Nr. 114 (Wydanie popołudniowe). **We Lwowie wtorek dnia 16 kwietnia 1901 r.** **Rok XXXIV.**

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	miesięcznie . .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

Po uroczystościach tulońskich.

Lwów 15 kwietnia.

Pomimo obojętnych, a nawet na pozór przychylnych głosów, jakie o uroczystościach tulońskich odezwały się w prasie niemieckiej i austrjackiej, nie da się zaprzeczyć, że ostentacyjna wymiana serdeczności pomiędzy prezydentem Loubetem i księciem Genui w Tulonie, odezwie się niechybnie silnem echem zarówno w sercach włoskich, jak i francuskiego narodu, co nie pozostanie bez wpływu na stosunki międzynarodowe.

Już po upadku Crispiego, sfery urzędowe włoskie poczęły powoli przygotowywać zmianę stosunków politycznych i nawiązywać nici przyjaźni z Francją, porzerwane antifrancuską polityką Crispiego. Zmiana nasuwała tem mniejsze trudności, że potrójne przymierze, w szerokich warstwach ludu włoskiego, nigdy nie cieszyło się zbytniemi sympatjami. Sojuszowi temu przypisywano powszechnie nadmierne wydatki na cele wojskowe i wojnę cłową z Francją, co razem wprowadziło zamęt do finansów włoskich i wywołało wzrastający z każdym rokiem, wiodący prawie do ruiny, niedobór w budżecie państwowym.

Że i Francja nie szczędziła starań, ażeby usunąć wszelkie przeszkody, utrudniające zbliżenie się dwóch narodów, to rozumie się samo przez się. W gabinecie rzeczypospolitej, mimo wszelkich zapewnień z Berlina, zdawano sobie zawsze jasno sprawę z tego, iż trójprzymierze środkowo-europejskie kieruje się swem ostrzem przeciwko Francji. Wiedziano tam również i o tem, że w razie zawikłań międzynarodowych, nieprzyjaźń Włoch osłabiałaby znacznie pozycję Francuzów nawet w wypadku, gdyby trójprzymierze w samej rzeczy nie było sojuszem zaczepno-odpornym.

Trudno utaić fakt, że Niemcy nieustannie podtrzymywały same tę tendencję swoją polityką samolubną, wyzywającą i wyzyskującą słabszego sojusznika, a ostatecznie rozwiały resztki iluzji Włochów walką ekonomiczną, wydaną całemu światu w ostatnim czasie. Zapowiedź ceł agrarnych zniweczyła do szczętu sympatje nietylko rządu włoskiego, ale i całego kraju dla Niemiec. Zważyć bowiem należy, że cła te odbiły się bardzo niepomyślnie na najżywotniejszej właśnie gałęzi produkcji włoskiej, na winie, które w ostatnich czasach zdobyło sobie w Niemczech korzystne rynki zbytu.

Wszystko to razem wzięte wytworzyło tak gruntowną zmianę w sympatjach politycznych ludności włoskiej, że poczęto już głośno mówić o wystąpieniu Włoch z trójprzymierza. Prezes gabinetu i minister spraw zagranicznych pospieszyli wprawdzie z natychmiastowem zaprzeczeniem i oznajmili uroczyście, że zamyślają trzymać się dotychczasowych traktatów politycznych, ale też równocześnie rząd króla Wiktora Emanuela II. wyprawił ks. Genui do Tulonu, ażeby — zapewnił p. Loubeta o szczerej sympatji króla i ludu włoskiego dla Francuzów...

Wycieczka kanclerza niemieckiego do Werony miała niewątpliwie na celu rozwianie obaw rządu włoskiego, co do zagrażającej Włochom polityki cłowej Niemiec. Hr. Bülow usiłował też z pewnością nawzajem zapewnienia o lojalności Włochów względem trójprzymierza. Ale to wszystko w naszych oczach ma tylko znaczenie chwilowej trwałości sojuszu trzech mocarstw. Formalnie Włochy do końca terminu wytrwają w trójprzymierzu, ale związek ich z dwoma dawnymi sprzymierzeńcami, a zwłaszcza z Niemcami jest już tylko pozornym. Zarówno naród, jak i rząd włoski skłaniają się stanowczo ku Francji i jeżeli dyplomacji berlińsko-wiedeńskiej nie powiedzie się uchylić zawczasu grożącego niebezpieczeństwa ustępstwami ekonomicznymi, Europa środkowa znajdzie się niebawem w okoleniu nowego łańcucha sojuszników, którego węzły główne stanowić będą: Paryż, Rzym i Petersburg.

Krajowa komisja dla spraw przemysłowych.

Na posiedzeniu krajowej komisji przemysłowej, odbytem d. 13 b. m., pod przewodnictwem marszałka kraju, Stanisława hr. Badeniego, wyraził prof. Fiedler życzenie, ażeby komisja — równie, jak szkołami — zajęła się wydatniejszem popieraniem przemysłowców i przedsiębiorstw przemysłowych, oraz zorganizowaniem biura pomocy technicznej w lwowskiem Towarzystwie politechnicznem.

W dyskusji jednak stwierdzono, że krajowy fundusz przemysłowy jest bardzo słaby, tak dalece, że przyznane przez sejm dochody nie wystarczyły nawet na zrealizowanie czterech już przyznanych pożyczek. Na razie przeto trudno myśleć o wydatniejszem popieraniu przedsiębiorstw przemysłowych; stałe zaś używanie biura technicznego, jako zbiorowego organu poradczego, jest formalnie niemożliwe, wobec statutu komisji.

Po wysłuchaniu i przyjęciu do wiadomości sprawozdań o stanie szkół zawodowych, uchwalono udzielić z funduszu przemysłowego pożyczki 5.000 koron pewnej pracowni snycerskiej we Lwowie, 2.000 koron pracowni naczynia kamionkowego w Potyliczu i 12.000 koron zakładowi instalacyjnemu elektrotechnicznemu we Lwowie. Przy tej sposobności przyjęto jako dyrektywę, że członkowie komisji nie mogą korzystać z kredytów funduszu przemysłowego.

Po wyczerpujących rozprawach wybrano specjalną kamisję, celem sformułowania i przedłożenia przez wydział krajowy bądź sejmowi, bądź też rządowi, wniosków o rozszerzenie zakresu działania komisji i wyposażania jej większymi, niż dotychczas, kredytami rządowymi na rzecz przemysłu rękodzielniczego w kraju.

Zatwierdzając sprawozdanie sekcji administracyjnej za r. 1900, przyjęto następujące trzy wnioski:

1. Przedstawić sejmowi potrzebę uchwalenia rezolucji do rządu, ażeby wziął pod rozwagę utworzenie wyższego zakładu naukowego dla przemysłu keramicznego we Lwowie, przy współudziale kraju, w miejsce krajowej szkoły garncarskiej w Kołomyi.

2. Przedstawić sejmowi potrzebę uchwalenia rezolucji do rządu, domagającej się wyznaczenia pewnego ryczałtowego funduszu rocznego, któryby, łącznie z zasiłkami funduszu krajowego, mógł być użytym na urządzenie wystaw robót terminatorskich i subwencjonowanie wzorowych pracowni prywatnych, za dobre udzielanie nauki zawodowej przyjmowanym do nich uczniom.

3. Przedstawić sejmowi potrzebę uchwalenia rezolucji do rządu, domagającej się utworzenia w kraju stałych komisyj odbiorczych dla odbioru wykonywanych w zakresie drobnego przemysłu dostaw dla armji i oddawania tych dostaw drobnym przemysłowcom na dłuższy czas, a nie tylko na jeden rok.

P. Juljusz Starkel wniósł imieniem sekcji administracyjnej przyznanie następujących zasiłków bezwrotnych, co też uchwalono. Mianowicie udzielono zasiłki bezzwrotne: a) dla wytwórczej pracowni rożkiem zdobionego naczynia glinianego w Toustem; b) dla jednego z praktycznych elektromechaników na odbycie specjalnego kursu elektrotechnicznego we Frankfurcie; c) dla szkółki miejskiej dla kobiecych robót ręcznych w Czernichowie.

Sekcji administracyjnej powierzono rozpatrzenie sprawy podatku ekwiwalentowego, nałożenego przez ministerstwo na spółki jawne i komandytowe, celem wystąpienia przeciwko temu nowemu obciążeniu przedsiębiorstw przemysłowych.

W końcu uchwalono w zasadzie i przydzielono odnośnym sekcjom następujące wnioski:

1. Komisja zajmie się urządzeniem kursu dla instalatorów i maszynistów elektrotechnicznych. 2. Komisja postara się o przedstawienie żądania do rządu, ażeby przy państwowej szkole przemysłowej we Lwowie, urządzonym był oddział elektrotechniczny i kursa maszynistów dla parowych maszyn stałych i lokomotyw. 3. Komisja poczyni kroki właściwe, ażeby został ustanowiony krajowy inspektor gorzelnictwa, któryby na żądanie stron udzielał rad fachowych, co do najodpowiedniejszego prowadzenia gorzelń.

Składki na powodzian r. 1900.

Od komitetu obywatelskiego, który zajmował się w r. z. akcją pomocniczą dla okolic dotkniętych powodziami, otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Za pośrednictwem biura wydziału rady powiatowej lwowskiej, wpłynęły dla włościan powiatów wschodnich, nawiedzonych w r. z. powodziami, składki następujące:

P. T. Karol hr. Lanckoroński złożył 1000 kor., Zofja hr. Dzieduszycka 200 kor., p. namiestnik Leon hr. Piniński 1000 kor., Jarosiewicz z Tarnopola 6 kor., ks. arcyb. Issakowicz 40 kor., wydział rady pow. w Żółkwi 50 kor., Zdzisław hr. Tarnowski z Dzikowa 100 kor., Eustachy ks. Sanguszko z Gumnisk 1000 kor., wydział pow. w Łańcucie 20 kor., Apolinary Jaworski ze Skwarzawy 50 kor., członkowie wydziału pow. w Husiatynie 50 kor., w Lisku 30 kor., w Tarnobrzegu 25 kor., w Mielcu 100 kor., w Brodach 100 kor., magistrat m. Przemyśla 500 kor., datki zebrane w Przemyślu 918 kor. 60 hal., Stanisław hr. Gołuchowski 200 kor., składki zebrane przez administrację *Gazety Nar.* 70 kor., adm. *Biesiady Literackiej* w Warszawie 252 kor. 50 hal., adm. *Nowej Reformy* w Krakowie 74 kor. 61 hal.

W ogólności zebrano . .	5.819 k. 71 h.
Procent od lokacji składek w powiatowem Towarzystwie zaliczkowem we Lwowie	119 k. — h.
Była do rozporządzenia suma .	5.938 k. 71 h.

a po strąceniu wydatków połączonych z działalnością komitetu — na koszta druku odezw, portorja, telegramy itp. w kwocie 149 67 k., pozostało do rozporządzenia 5.788 04 k.

Tę sumę rozdzielił podpisany komitet wykonawczy w następujący sposób pomiędzy wydziały powiatowe siedmiu, najbardziej powodziami dotkniętych powiatów — mianowicie

na powiat	Dolina	600	K.
„ „	Drohobycz	1.000	„
„ „	Kałusz	600	„
„ „	Stanisławów	1.000	„
„ „	Stryj	1.188	„
„ „	Tłumacz	800	„
„ „	Żydaczów	600	„
	razem	5.788	K.

Datki te rozesłano na ręce prezesów rad powiatowych wymienionych powiatów i na tem czynności komitetu zakończono.

Lwów 10 kwietnia 1901.

Stanisław Matkowski w. r.
przewodniczący.

Karol hr. Dzieduszycki w. r., *Witold Niezabitowski* w. r., *Stanisław Pawlikowski* w. r., *Leonard Wiśniewski* w. r.

Hajdamaczyzna.

Horodenka 12 kwietnia.

(Borytel dr. Okuniewski.)

Nasz poseł, dr. Okuniewski, skorzystał wiele w ostatniej swojej, niedługiej karjerze poselskiej w radzie państwa. Oto przypatrzył się on tam, jak niektóre stronnictwa, gdy na swoje nieuzasadnione żądania nie znachodziły poparcia u większości, uciekały się do prawdziwie żakowskich awantur, by poważną pracę przedstawicieli ludów Austrji udaremnić.

Pojętny i pomysłowy nasz ulubieniec obawiał się, by nauka w las nie poszła i by on przy zawodowych swych zajęciach, do których rad nierad wrócić był zmuszony, nie stracił tej tężyzny, która go tak wysoko w opinji publicznej postawiła.

Sposobność nadarzyła się niebawem.

Dzięki niezaradności i obojętności sfer, którym powinno było leżeć na sercu dobro powiatu, dostała się przy ostatnich wyborach do rady powiatowej w Horodence garstka ludzi, usposobionych radykalnie, nieprzejednanych wrogów wszystkiego, co ma styczność z porządkiem publicznym i organiczną pracą dla dobrobytu.

Ludzie ci, z drem Okuniewskim na czele, okazali odrazu na wstępie swoją złą wolę. Oto przy ukonstytuowaniu się rady pow., zebrali się u dra Okuniewskiego i wysłali stąd deputację do komisarza rządowego, mającego być obecnym przy wyborze prezesa i wydziału.

Jakie sprawy ta deputacja poruszała, nie roztrząsano na razie, dziwnem się bowiem wydało, że ludzie, których wola narodu wybrała na to, ażeby, nie zważając na żadne wpływy, otwarcie kroczyli, w ten sposób pierwsze swe na polu wspólnej pracy publicznej stawiają kroki.

To też większość oświadczyła, iż niestosownem jest, b wybrańcy narodu między sobą za pośrednictwem władzy politycznej się porozumiewali i zażądano stawienia się nieobecnych członków rady w komplecie.

Nie pomogła jednak ta łagodna, a lojalna odpowiedź. Młodsi nasi bracia, jątrzeni i bałamuceni przez tych, którzy uważają się za uprawnionych do przewodzenia im, bojąc się ich zetknięcia z ludźmi umiarkowanymi, a szczerze im życzliwymi, usunęli się od większości rady, złożonej z wysłańców miast i większej własności, pozostawiając im trudne pole do pracy w powiecie.

Że praca w powiecie trudna jest i z przykrościami połączona, wie o tem p. Okuniewski, gdyż w dawnej radzie zasiadał jako członek wydziału. O wieleż zadanie to utrudnione zostało, gdy najliczniejsza kurja zostawiła miejsca swe opróżnione!

To też walczyła nowa rada długi czas z brakiem kompletu, aż wreszcie dnia 7 marca b. r., dzięki poczuciu obywatelskiemu członków pozostałych dwu kuryj, zebrało się 12 radnych, która to liczba ze względu na 3 opróżnione krzesła przez prezydjum, jako komplet uznaną została.

Gdy rada w pełnym toku się znajdowała i gdy właśnie toczyła się rozprawa nad ważną ze wszech miar sprawą budowy szpitala powszechnego w Horodence, który od tylu lat niedoścignionem był marzeniem powiatu naszego. stało się coś niezwykłego.

Na salę posiedzeń wpadł niespodzianie p. Okuniewski, prowadząc ze sobą kilku radnych włościan i kilku księży. Zaledwo zrobiła się cisza, zażądał p. Okuniewski głosu i w niesłychanem rozdrażnieniu wygłosił przemowę, której jednak, niestety, nikt ani z dawniej obecnych, ani świeżo przybyłych, ani on sam, zdaje się, nie zrozumiał!

Po wygłoszeniu tego *dictum acerbum*, ulotnił się p. Okuniewski, zanim pozostali z wrażenia ochłonąć zdołali, wypychając przed sobą z sali ofiary swe, w obawie, by który nie uległ głosowi rozsądku i nie pozostał, by brać udział w pracy, do której przyjęciem mandatu się zobowiązał.

Nie słyszeliśmy mowy dra Okuniewskiego. podczas owego świetnego intermezza, ale o treści jej dowiadujemy się z nru 50 *Diła*.

„Nie zadośćuczynimy żądaniom „panków". nie pozwolimy im powiatowych pieniędzy. nie powolimy uchwalić budżetu i nałożyć na chłopów dodatku powiatowego, aby „pankowie" za chłopskie pieniądze nad chłopami panowali.

„Cześć wam" — wołał dalej — „przewódcy z inteligencji, cześć wam Capku i towarzysze, żeście zrozumieli, co jest cześć narodu, żeście warci być przedstawicielami włościaństwa!"

Zakadziwszy w ten sposób sobie i swym stronnikom, ucieka się dalej dr. Okun., by „panków" pogrążyć raz na zawsze w opinji kraju, do bardzo brzydkiego kłamstwa.

Oto twierdzi on w końcowym ustępie swej korespondencji, że posiedzenie rady powiatowej było nieważnem dla braku kompletu, gdyż było tylko 12, a większość absolutna wynosi 14! Tymczasem sam przedtem przyznał, że dwóch „panków" z rady ubyło, mianowicie jeden wskutek śmierci, drugi przez rezygnację. Również zmarł jeden radny z mniejszych posiadłości, pozostało zatem 23 żyjących członków rady, a absolutna większość wynosi 12.

Cała korespondencja rzeczona trzymaną jest w tonie nadzwyczaj podburzającym. Takiemi są, niestety, wszystkie wystąpienia naszego posła dra Okuniewskiego. Wszystko, co jemu ślepych nie oddaje hołdów, lekceważy on niesłychanie i kpinami zbywa. Ludzi, osiwiałych w pracy dla powiatu, nazywa on „pankami, którzy za chłopskie pieniądze, nad chłopami chcą panować," nie pomny, że na dodatek powiatowy składają się wszystkie warstwy ludności, począwszy od znienawidzonego przezeń „panka," skończywszy na chłopie, którego on w swój sposób uszczęśliwić pragnie.

A jak odbywa się to uszczęśliwianie, czyli dążenie do poprawy bytu ruskiego narodu?

Oto wlewa się w niewykształcone umysły, miasto moralnych nauk, jad nienawiści do wszystkiego, co polskie, co trąci „panem." Wszelką dodatnią pracę, jeśli ona tylko od „pana" pochodzi, obrzuca się błotem szyderstwa. Rękę, która przyjaźnie wyciąga się, niosąc dobrodziejstwa, bezcześci i odtrąca.

Na prawdziwą jednak nędzę jest się obojętnym, nad zaradzeniem jej nikt nie pracuje ani nawet się zatroszczy, nad prawdziwemi potrzebami ekonomicznemi radzi się o tyle, ażeby dojść do swego „*ceterum censeo*," tj., że źródłem wszystkiego złego są „pankowie," jest „Polszcza." A więc precz z nimi, za San!

Jak wspomnieliśmy, był autor korespondencji *Diła* członkiem rady państwa, jest on dotychczas w sejmie i radzie powiatowej.

Gdyby to był człowiek, pragnący rzeczywiście coś zdziałać dla swego narodu, byłby znalazł z pewnością pole dla swej pracy, byłby utworzył stronnictwo, które przeczuwszy w nim człowieka o głębszej idei, ugrupowałoby się około niego. Tymczasem zawiódł nadzieje, jakie w nim pokładano, w zupełności.

Stał się wprawdzie głośnym, ale nie pracą, tylko krzykactwem, wszędzie, gdzie wystąpił, pozostawiał po sobie niesmak.

Stronnictwa żadnego około siebie nie utworzył, owszem przerzuca się z obozu do obozu. Zrazu radykał, porzucił wnet to stronnictwo. za

Władysław Zamoyski.

Zakopane, w marcu.

Każda Ameryka musi mieć swojego Kolumba. Kolumbem Zakopanego jest, jak wiadomo, Chałubiński. Można jednak bez cienia przesady powiedzieć, że Zakopane byłoby dziś zaledwie w połowie swojego rozwoju, gdyby nie najbardziej wyjątkowy z wyjątkowych magnatów polskich, Władysław Zamoyski. Sezonowa publiczność zakopańska wie o nim tylko tyle, że to jest okropnie ekscentryczny hrabia, który może mieć swój osobny pociąg, a jedzie trzecią klasą i staje w bardzo tanich hotelach. Lecz nie każdy rozpoetyzowany przyrodą tatrzańską filister wie, że ten ekscentryczny hrabia, oszczędzający na kolejach i pokojach hotelowych, rzucił poprostu podwaliny pod cały teraźniejszy, olbrzymi pęd rozwoju zakopańszczyzny, że w tym przecudnym zakątku ziemi naszej kocha się jak prawdziwy romantyk i że nietylko potrafił pogodzić tabliczkę mnożenia z romantyzmem. ale w danym wypadku uczynił tę spółkę czemś, przyczynowo ze sobą skojarzonem.

Przed laty dziesięciu wisiał nad Zakopanem miecz Damoklesa.

„Perła Tatr", nabierająca coraz piękniejszego blasku, zwracająca na siebie już wówczas oczy całej Polski, była wystawiona na licytację publiczną. Ponieważ rzecz działa się w Galicji, więc oczywiście, głównej falangi kandydatów do zrobienia interesu na dziewiczych lasach tutejszych, dostarczył stary zakon. O mały włos, a z zatłuszczonego pugilaresu naboba nowotarskiego, Goldfingera, byłby wypadł wyrok na Zakopane. Wówczas to, kiedy przyszłość Zakopanego wisiała na włosku, a nasi szlachetnie urodzeni zachowali się mniej więcej tak, jak policjant lwowski, którego „nigdy nie ma w pobliżu", zjawił się „ekscentryczny hrabia", Władysław Zamoyski, i uratował sytuację.

Los Zakopanego w tym dniu rozstrzygnął się.

Nie można się bowiem łudzić co do subtelności uczuć obywatelskich p. Goldfingera. Zachwycający ten człowiek byłby niewątpliwie zrobił wszystko możliwe, aby cały zasób sił żywotnych z tego kawałka ziemi wyssać — i zamienić najbardziej skróconym sposobem w treść brzęczącą. To już taka metoda rasowa. Biedne Zakopane zapłaciłoby hojnie haracz starozakonny. Góral piłby szczęśliwie, a jego aniołowie-stróże z każdym wypróżnionym kieliszkiem zbliżaliby się do ideału zastąpienia go raz na zawsze i we wszystkich interesach. Bo to nie ulega wątpliwości, że za jednym Goldfingerem, pociągnąłby ich tutaj cały sznur, cały legjon. Taki to już obyczaj Goldfingerów.

Wszystkiemu temu Zamoyski przeszkodził. Nienawidzą go też, jak djabeł święconej wody. Na wiele i wiele mil w promieniu od Zakopanego, nazwisko jego działa na wyobraźnię Goldfingerów tak, jak niegdyś Jeremi oddziaływał dźwiękiem swego imienia na oddziały kozackie. Zamoyski jednak zapewnia solennie, że nie jest nieprzyjacielem żydów, tylko nieprzyjacielem galganów. Ba! ale kiedyż to dla Goldfingerów na jedno wychodzi!...

Jego niepopularność wśród żydów jest dziwnego rodzaju: zmięszana jest z ukrytym szacunkiem. Ci idealni przedstawiciele zmysłu praktycznego wielbią w nim talent do interesów i żelazną wolę. Majątek, urodzenie, stosunki dopełniają reszty. Pająki czują, że to jest ktoś nierównie potężniejszy, ktoś, co stoi o dużo piętr wyżej od nich. Siła obudza ich respekt. Ale go nienawidzą.

Co prawda, jest też i za co.

Jeżeliby się przyjęło na chwilę osobliwy dogmat sjonistów, że karczma galicyjska jest stworzona dla żydów, to trzebaby wyznać, że hr. Zamoyski skrzywdził ich srodze. Na całym obszarze obszernych dóbr zakopańskich siedzą po karczmach górale. Z owego rdzennie galicyjskiego typu karczmarza, święcącego szabas, nie zostało ani śladu. I trzeba dodać, że okolica tutejsza może służyć za wzór trzeźwości innym.

Jeżeliby się przyjęło na chwilę niezachwiany pewnik naszych donioslych Herzów i Nordauów, że myta galicyjskie wymyślono specjalnie po to, aby na nich siedzieli żydzi, to znowu należałoby wyznać, że Zamoyski skrzywdził ich srodze. Bo wszystkie myta w swoich dobrach wydzierżawił góralom, zadowalniając się połową tego, co ofiarowywali mu starozakonni. Kto wie, jaką rolę odgrywa siedzący na mycie żyd-pijawka, jak umie zręcznie wykupić od chłopa towar za bezcen, ażeby go potem odsprzedać za dwa razy tyle, ten pojmie doniosłość takiej małej reformy!

Gdyby tak w całym kraju! Gdybyśmy Zamoyskich mieli bodaj kilkuset! Gdyby wyzyskowi i demoralizowaniu ludu wiejskiego „starszy brat" szlachcic położyć chciał tamę u samego dołu, choćby nawet trochę nałożyć własną kieszenią! Gdyby!...

Zakopane i Zakopańszczyzna są wolne od wyznawców starego testamentu, oddychają swobodnie, lud może się rozwijać, dobrobyt jego i kultura rosną i cała zasługa tego należy się Zamoyskiemu. Lecz to dopiero fragment jego działalności. Kolej z Chabówki do Zakopanego, ktora tę pierwszą polską stację klimatyczną pchnęła na nowe tory, jest jego dziełem. Trzeba było żelaznej wytrwałości i dużo pracy, ażeby dzieło to doprowadzić do skutku. Od lat kilku posiada Zakopane wspaniale prosperującą spółkę handlową, która utrzymuje sztab ludzi i jako dyrektora, zacnego żołnierza z powstania r. 1863 i sybiraka p. Ciechomskiego. Stworzył ją Zamoyski z drem Chramcem. W Kuźnicach, w siedzibie Zamoyskich, o parę kilometrów od Zakopanego, szumią maszyny papierni i tartaku, zatrudniających z górą czterysta ludzi, wybawionych przez Zamoyskiego z rąk żydowskich. Wszystko to daje zyski. To prawda! Ale dlaczego inni nie uprawiają takiego samego zdrowego egoizmu? To właśnie cała fatalność nasza, że nie możemy zrozumieć raz, że tylko ten egoizm gospodarczy może nas wyprowadzić z nędzy, W Galicji jest się albo utracjuszem, albo filantropem — na twórczość ekonomiczną nie ma miejsca. Dlatego taki Zamoyski jest białym krukiem wśród arystokracji. P. Potocki poluje na lwy w Afryce, p. Siemieński hoduje konie wyścigowe, p. Lanckoroński grzebie w starożytnościach Pamfilji, a on — wyswobadza lud z rąk żydowskich, organizuje spółki, prowadzi fabryki, daje chleb setkom ludzi, stwarza dobrobyt, buduje koleje, chroni lasy od zniszczenia!

Idźmy do Kuźnic.

Ten romantyczny dwór, siedzący już na grzbietach tatrzańskich, nazywają najwyżej położonym dworem w Polsce, bo wychyla się na 1000 metrów nad poziom morza. Ale ten dwór jest położony wysoko przedewszystkiem w moralnem znaczeniu. Dziwna rodzina magnacka prowadzi tu sławną szkołę gospodarską dla kobiet, dopłacając do niej tysiące rocznie. Wiem z pewnego źródła, że niezbyt dawno dopłacano 21.000 zł. Jedną trzecią — hr. Władysław Zamoyski, jedną — hr. Marja Zamoyska i jedną — jenerałowa Zamoyska. To już nawet nie „zdrowy egoizm gospodarczy". To idea wychowawcza, połączona z ofiarami. Szkoła w Kuźnicach jest tradycyjną sukcesją rodziny. Pani jenerałowa, z domu Działyńska, założyła ją niegdyś w Kurniku w Poznańskiem. Potem była przeniesioną do Paryża. Obecnie jest znowu na ziemi polskiej. Sto pięćdziesiąt panien, często z pierwszych polskich rodzin, uczy się tu gospodarstwa i poszanowania pracy, a w tej liczbie około osiemdziesiąt biednych ma pomieszczenie bezpłatne. O metodzie wychowawczej krążą legendy. Jak w kolonjach filozofa z Jasnej Polany, kwitnie tu praca fizyczna. To też stąd wychodzą dzielne kobiety, jednostki silne i zrównoważone. „Puchów marnych" nie ma. Szkoła rozwija się świetnie. Metoda okazuje się wzorową. Prócz sztuki gospodarstwa, którą każda panienka przechodzi praktycznie, stały lekarz zakładowy, dr. Gaik z Zakopanego, daje wykłady hygjeny. Wszystko jest przewidziane.

Władysław Zamoyski ma jeszcze jedną pasję. Ratuje bankrutujących obywateli ziemskich. Powiadają, że trzy czwarte swojej pracy obywatelskiej na ten cel obraca. W jakim celu? Zawsze w tym samym. Ażeby ziemię polską ochronić od przejścia w żydowskie ręce. Niestety. To najmniej może płodna część jego szerokiej i dobroczynnej działalności. Opóźnia tylko śmierć ekonomiczną ludzi, skazanych niepowrotnie na zagładę. Lecz intencjom jego któż nie przyklaśnie?

Taki jest ów „pan na Zakopanem".

Dziwny doprawdy. Żyje sam jak Spartanin, chociaż ma miljony. I nie wyjeżdża czasem na Rivierę? Nie. siedzi w Kuźnicach. I nie ma koni wyścigowych? Nie ma. Więc może bryluje w którymś z klubów wiedeńskich? Nie. Jest tylko członkiem „Sokoła" w Zakopanem. I naprawdę jeździ trzecią klasą? Naprawdę. I fabrykuje papier, deski, zajmuje się handlem?...

Dziwny hrabia! Dziwny hrabia!

co mu organ radykałów *Hromadzki hołos* nekrolog napisał. Obecnie kokietuje z narodowcami, w domu używa zaś języka rosyjskiego, a w powiecie czytelnie Towarzystwa imienia Kaczkowskiego (moskalofilskie) propaguje.

Takimi są, niestety, ludzie, z którymi w powiecie do czynienia mamy. Zgody oni nie chcą, bo zgoda ich by zabiła, uczyniłaby nic nieznaczącymi, bo nie są zdolni i chętni do pracy dodatniej. Godzić się z nimi nie można, gdyż oni żądają oddania im wszystkiego, zdania się na łaskę i niełaskę ich perfidji.

Okna wystawowe.

Berlin 2 kwietnia.

Wystawa sklepowa stała się dziś najpotężniejszym i najniezbędniejszym środkiem reklamy. Uderzając i pociągając wzrok przechodnia swą efektownością, wabi go i zatrzymując na chwilę, opowiada mu w sposób krótki i węzłowaty, jakie to piękne towary w doskonałych gatunkach, może nabyć po cenach bajecznie niskich w danym sklepie.

Wystawa sklepowa jest książeczką legitymacyjną składu, a zarazem świadectwem dojrzałości, gdyż daje nam pojęcie o tem, na jakim szczeblu drabiny handlowej znajduje się sklep, w jakim stopniu dotrzymuje kroku zmianom mody, oraz dba o dogodzenie wyrafinowanym kaprysom i subtelnym wymaganiom publiczności. Powiemy więcej, wystawa sklepowa jest to reprezentant zakładu na zewnątrz, jest to jedyny łącznik pomiędzy sklepem, a kupującą publicznością.

Rzecz to doprawdy godna uwagi, iż obecnie na punkcie techniki i gustowności okien wystawowych. Berlin trzyma prym wśród stolic europejskich. Słynne na całym świecie magazyny paryskie: Grands Magasins du Louvre, le Printemps, le bon Marché, le Petit-St.-Thomas, le Gagne-Petit, la Galerie-Orientale, la Ménagère etc. etc. nie zdobyły się na taką misterność i zręczność w urządzeniu wystaw sklepowych jak Berlińczycy, którzy nigdy nie cieszyli się sławą „mistrzów elegancji" i wytwarnisiów estetycznych. Co zaś ważniejsza, Berlin pierwszy zrozumiał, iż o powodzeniu wystawy decyduje nietylko jej zwodnicza zawartość i nęcąca forma, lecz nadewszystko szybkość, z jaką się dokonywa zmiana dekoracji na scenie wystawowej. Im częściej to następuje, im mniej przechodzień przyzwyczaja się do wystawy, tem pewniej i silniej działa ona, tem zręczniej wikła go w sidła sprawianego przez się efektu. Szybkość dokonywanych zmian — oto pierwsza zasługa Berlina na punkcie techniki dekoracyjnej okien sklepowych.

Nie trudno byłoby odpowiedzieć na pytanie, dlaczego stolica nadsprewiańska wyprzedziła na punkcie wystaw okiennych — Paryż. Predewszystkiem musimy wziąć pod uwagę obecny rozrost w Niemczech sztuki stosowanej do przemysłu, która w ostatnim roku wtargnęła nawet do konfekcji i grozi dokonaniem przewrotu w sferze mody kobiecej. Dalej przyczyniły się tu bezwątpienia postępy niemieckiej fabrykacji szklanej, ciągłe udoskonalania środków oświetlenia i wreszcie powstanie specjalnej gałęzi przemysłu, która trudni się wyrabianiem wszystkich środków i sprzętów, niezbędnych dla okien wystawowych.

Oczywiście przedewszystkiem nowoczesną technikę okien wystawowych powołało do życia rozpanoszenie się w ostatnich latach wielkich magazynów nowości, których obecnie liczą Niemcy 500 z górą.

Są to olbrzymie składy towarów najróżnorodniejszego gatunku. Tu właściwie po raz pierwszy powstała potrzeba nęcenia przechodnia i informowania go o wszystkiem, co może nabyć. Te kolosy handlowe pierwsze zaprowadziły u siebie szyby okienne o nieznanych dotychczas rozmiarach, albowiem dążą one do tego, aby cały front, jak to ma miejsce w magazynie Wertheima lub Tietza, obrócić w jedną wystawę, aby dać zarazem przechodniom możność przyglądania się życiu i ruchowi na wszystkich piętrach gmachu, aby wreszcie przez te przeźroczyste tafle lał się potop olśniewającego światła na ulicę.

Rubryka oświetlenia pochłania w niektórych magazynach rocznie sumę w wysokości 50 tysięcy marek.

Ozdabianie okien i efekty świetlne powierza się w wielkich interesach fachowcom, którzy nie improwizują urządzenia witryn, lecz dokonywują go na zasadzie wiadomości, zaczerpniętych ze specjalnych studjów.

Dekorator powinien co najmniej skończyć zakład sztuki stosowanej do przemysłu, t. zw. „Kunstgewerbliche Schule", lub szkołę rysunkową, akademię sztuk pięknych i t. p.

Często procederu tego trzymają się malarze, odbywający przedtem dla studjów podróż do Paryża lub Londynu.

Dekorator winien dbać o to, aby zachować całą świeżość, bogactwo i pomysłowość fantazji; powinien przeto często zwiedzać galerje sztuk pięknych, oraz studjować dzieła i pisma, poświęcone sztuce. Zresztą zachody te opłacają się ze względu na wygórowane honorarjum dekoratora. Przeciętny dochód jego wynosi rocznie kilkanaście tysięcy marek. Pobiera on zwykle, oprócz pensji, dodatkową tantiemę od każdej zmienionej w przeciągu tygodnia wystawy. Niektórzy dekoratorzy okien prowadzą zakład na własną rękę, t. j., przyjmują obstalunki od sztuki.

Wspomnieliśmy wyżej, iż powstała specjalna gałąź przemysłu, fabrykująca wszystkie przyrządy potrzebne do dekoracyj witryn. Mamy tu w pierwszym rzędzie na myśli manekiny i figury woskowe, którym nadaje się obecnie możliwie estetyczny wygląd i formę naturalną.

Dalej następują figury automatyczne, wykonywujące rozmaite ruchy dla zwrócenia na siebie uwagi przechodnia, etażerki, kandelabry, etykiety z napisami, tablice i tabliczki itd.

KRONIKA.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz. łać.: Odznaczeni: ks Jakób Cwynarski, proboszcze z Bojan *cum usu R. et M.*; Aleksander Opolski, katecheta seminarjum naucz. w Czerniowcach *cum usu Expos. canon.*

Do święceń subdjakonatu przystąpili w wielką sobotę dnia 6 bm.: Barć Antoni, Bartha Franciszek, Dziuban Jan, Głąb Jan, Jakubowski Kazimierz, Janusiewicz Józef, Jaworski Stanisław, Manasterski Władysław, Nowara Franciszek, Ratuszny Antoni, Schwarz Mieczysław, Stawarz Józef, Taranowicz Jan.

Odznaczenie lekarzy polskich. Towarzystwo lekarzy serbskich w Belgradzie mianowało prof. dra Bolesława Wicherkiewicza i redaktora *Przeglądu Lekarskiego* dra Augusta Kwaśnieckiego, członkami korespondentami.

W sprawie podatku domowo-czynszowego ogłasza dr. Konstanty Lipowski, co następuje:

„Jako prezes krakowskiego Towarzystwa właścicieli realności poczuwam się do obowiązku zwrócenia uwagi tych właścicieli, którzy w domach swych instalacje wodociągowe już zaprowadzili, lub wkrótce takowe ukończą — że według rozporządzenia ministerstwa skarbu z dnia 10 grudnia 1898 r. l. 56.922 winny być odtrącane przy wymiarze podatku domowo-czynszowego te kwoty, jakie lokatorowie tytułem doprowadzenia wody do pomieszkania, kuchni, klozetów i łazienek w rzeczywistości dopłacają, lub w braku wyraźnej umowy ta wartość, jaka z ogólnego szacunku tym tytułem wypada.

Zarazem przypominam, iż według tegoż rozporządzenia ministerjalnego z ogólnej kwoty czynszów, służącej za podstawę opodatkowania, potrącić należy wartość oddanych do użytku lokatorów: pralni, pieców piekarskich, magli, sznurów do wieszania bielizny, trzepalni na suknie, łazienek (kabin) i urządzeń łazienkowych, gruntów budowlanych na ogrody przy domach, dywanów na schodach i korytarzach, wreszcie koszta oświetlenia bram, schodów, korytarza i podwórza.

W formularzach, dotyczących podatku domowo-czynszowego niema odnośnej rubryki na tego rodzaju opusty podatkowe".

Doktorat techników. Z Wiednia telegrafują nam. Jak słychać, wnioski, które minister oświaty na podstawie odbytej 3 b. m. konferencji delegatów wyższych szkół techników w sprawie przyznania technikom tytułu doktorskiego przedłożył cesarzowi, zostały już przez monarchę przyjęte i zatwierdzone. O przyznanie tytułu „doktora nauk technicznych" ubiegać się będą mogli ukończeni słuchacze politechnik, począwszy od roku szkolnego 1901/02. Ministerjalne rozporządzenie określi bliższe warunki uzyskania tego tytułu. Mianowicie obowiązywać mają przepisy podobne do tych, które dla rygorozów na uniwersytetach wprowadzono w r. 1899. Doktorat techniczny będzie tylko fakultatywny. Kandydaci po złożeniu drugiego egzaminu na oddziale fachowym, będą musieli przedłożyć pracę naukową z dziedziny nauk technicznych, a następnie poddać się ścisłemu egzaminowi ustnemu.

Do rygorozum przypuszczeni mogą być tylko ci kandydaci, którzy na jednym z wydziałów politechniki zdali drugi egzamin państwowy.

Rygorozum odbywa się publicznie; taksa za rygorozum wynosi 80 koron, za promocję 60 koron.

Wszystkie akcje pożyczki miejskiej tak dostatnie 4% jak i przedostatniej 4½% zostały już w zupełności rozsprzedane.

Czemu nie mamy więcej ochronek w naszem mieście? oto pytanie, na które chcemy odpowiedzieć. O ochronkę zapytują wciąż mieszkańcy Kastelówki, zamieszkanej w przeważnej części przez ludzi, zajętych całodzienną pracą na kolei; zapytują z równą skwapliwością o taką ochronkę mieszkańcy innych dzielnic przedmiejskich, a zwłaszcza janowskiej i gródeckiej. Utrzymują oni, że miasto za mało dba o małoletnie pokolenie, zwłaszcza to, należące do najuboższej ludności...

Zarzut to w tym wypadku zupełnie niesłuszny. Owszem... W łonie miejskich czynników decydujących istnieje bardzo silna tendencja do budowania ochronek miejskich i do powiększenia liczby „froeblówek" przy szkołach ludowych miejskich, położonych dalej od centrum miasta. Na budowanie jednak takich ochronek potrzeba większych funduszów. — Tych zaś obecnie prawie niema. Istnieje wprawdzie Tow. ochronek miejskich, to jednak od dłuższego czasu z konieczności jest nieczynne, mimo, że jest subwencjonowane przez miasto. Towarzystwo to posiada bardzo piękną realność, mającą trzy fronty, a położoną na rogu ul. Gródeckiej i Bema. Jestto jednak wciąż materjał martwy, podczas gdy towarzystwu potrzeba obrotowego kapitału. Obecnie cała rzecz utknęła na tem, że kamienicy tej nie można sprzedać, a tow., pozbawione środków pieniężnych, skazane jest wciąż na bezczynność.

Spieniężeniu tej pięknej realności stoi wciąż na przeszkodzie zastój budowlany, który równocześnie bardzo zgubnie oddziaływa na ruch sprzedaży realności. Na tem też traci tow. ochronek chrześcjańskich. — Całą tę sprawę poruszyliśmy w tej nadziei, że ktoś, komu los tow. leży na sercu, zajmie się sprzedażą tej realności i w ten sposób akcję budowy nowych ochronek popchnie od razu w radykalny sposób naprzód. Znajdują się ludzie, rzekomo jak najbardziej idejowo-humanitarnemi chęciami ożywieni, którzy „duszą" kapitały w kasie ogniotrwałej, bez żadnego pożytku społecznego. Nakłonić taką jednostkę do ulokowania pieniędzy w owej realności, posiadającej bądź co bądź śliczne parcele budowlane, byłoby spełnieniem dobrego uczynku. Może kto się tego podejmie...

Wykaz sprzedanych realności w lutym 1900. Sara Chana Sprecher, sprzedała Konst. Biernackiemu za 62.000 k. realność l. k. 826¼. Witołd Wallach, Walerji Marji Wallach za 100.000 k. Krakowska 2. Józef Jägermann, Oskarowi Kreyser za 58.000 k. Teatyńska 23. Wojciech Kozłowski, Stan. Dobińskiej za 7000 k. droga Łukiewicza 8. Konst. i Marja Biernaccy, Abrah. i Goldzie Rosenthalom za 27.800 k. Kleparowska 5. Franc. Wąsowicz, Józefie Koczarowej za kontr. darowizn. ½ real. Pasieki halickie 6. Primeta Etteles, Bern. Ettelesowi w drodze licyt. za 4600 k. 3/5 real. Boimów 16. Mayer Schönstein, Freidzie Eisenmann za 4700 k. ¼ real. pl. Krakowski 20 i 21. Sobel Hand, Judzie Isakowi Sperberowi kontr. zamiany Balonowa 8. Juda Isak Sperber, Soblowi Handowi kontr. zamiany Podzamcze 17. Wojciech Mazur, Mich. Mazurkiewiczowi za 2000 k. Janowska 31. Jakób i Marja Buch, Tomaszowi Moosowi za 4603 k. ½ real. Dwernickiego 38. Józef Jägermann, Gustawie Jägermann za 2000 k. Teatyńska 16. Jakób Kazimierz Lewicki, Teofili Lewickiej dekr. dziedzict. Trybunalska 6. Marcin Wojcicki, Józefie Bełtowskiej dekr. dziedzict. część real. Ogórkowa 6. Karolina Czyhylik, Adamowi Bilikowi za 15.200 k. Zielona 51. Dr. Ozjasz Wasser i Fryderyka Wasser, Stan. i Anieli Żelechowskim za 34.000 k. św. Zofji 11 A. Marja Igielińska i Bronisława Hilki, Ludw. Stadtmüllerowi za 8400 k. Zamkowa 21. Franc. Józ. Dubernas, Oidze z Jasienickich Dubernas kontr. darowizn. ½ realn. Świętokrzyska 9 V. i lwh. 1393/IV. Barbara Janda, Kamili z Jandów hr. Hoyos dekr. dziedzict. ½ real. Pańska 25. Emilja 1. v. Łabowicz, 2. v. Küttler, Teofilowi i Karolinie Bilińskim za 4000 k. 3/48 real. 29. Listopada 42. Emilja Stockknopf vel Stockmann, Basche Stockknopfowi za 12.500 k. Kazimierzowska 20 i pl. Krakowski 26.

Rozbicie puszek na rzecz budowy pomnika Mickiewicza we Lwowie. W handlu p. Wł. Czamarnika 18 kor. 6 h, w kawiarni Boulevard 12 kor. 1 h, w puszce prezydjum magistratu 6 kor. 6 h, p. Dziubińskiego sekretarza rady m. 55 kor. 86 h, w handlu delikatesów p. Jana Baczyńskiego 23 kor. 89 h, w cukierni p. Juljusza Wierzbickiego 18 kor. 97 h, w handlu p. Franciszka Glińskiego 21 kor. 64 h, w cukierni p. Ferdynanda Grossa 10 kor. 15 h, p. Kajetana Kruszyńskiego 7 kor. 25 h, w restauracji p. S. Töpfera 3 kor. 5 h, w cukierni p. Bienieckiego 11 kor. 70 h, p. Karola Czudżaka 9 kor. 66 h, w puszce urzędników gal. Kasy oszczędności 10 kor. 44 h, w handlu pp. Zadurowicza i Maksymowicza 18 kor. 2 h, w restauracji p. Tomasza Najsarka 18 kor. Procenta dopisane za II półrocze 1900 w gal. Kasie oszczędności wynoszą 33 kor. 48 h. Razem znaleziono 492 kor. 24 h.

Ogółem centowemi składkami zebrano dotąd 2030 kor. 65 h.

Puszki pełne zgłaszać należy listownie do Kazimierza Pepłowskiego w gali yjskiej Kasie oszczędności.

Nie może się ustalić jakoś tegoroczna wiosna. Od dłuższego już czasu nie mieliśmy tak prawdziwie bez zarzutu, nieskazitelnego dnia wiosennego. Albo deszcz pada, albo jeśli nie pada, to grozi lada chwila spadnięciem, firmament przytem, jeśli już nie całkiem zasłocony, to przynajmniej taki niezdecydowany, że odbiera w zupełności ludziom humor i ochotę do jakiegoś dalszego spaceru, używania rozkoszy pobytu na wolnem, wiosennem powietrzu.

Jeżeli dodamy do tego chłód, który ustawicznie z powietrznych przestworów Lwowa płoszy cieplejsze tchnienia wiosenne od południa, to zupełnie naturalnym się wyda żal, jaki dotychczas ludzie żywią w swych sercach do tegorocznej wiosny. A teraz horoskop na przyszłość. Rzeczoznawcy lwowskiej aury zapewniają, że „tuj tuj" a wszystko się przetrze i zacznie się wiosna naprawdę. Czekamy z utęsknieniem, ażeby się ich prognostyki optymistyczne sprawdziły.

U terminatorów. W stow. opieki nad terminatorami odbył się w niedzielę skromny, ale nader podniosły obrzęd „święconego". Wielka rzesza terminatorów, zostająca pod opieką ks. biskupa Wałęgi, zebrała się w lokalu. Przybyli także pp. Aksentowicz, Żeńczak, ks. Sapieha i Kochański. Po odśpiewaniu pieśni do Matki Boskiej, przemówił ks. Kochański bardzo pięknie na temat: „Pokój wam". W tej chwili jawił się ks. arcybiskup Bilczewski, którego powitano kantatą. Z godzinę trwała skromna uroczystość, wśród której nadzwyczaj ciepło i serdecznie przemawiał do terminatorów ks. arcybiskup, pocieszając maluczkich i zachęcając ich do pracy i wytwałości.

Nowoczesny Samson. Jan Car, murarz, snać podpiwszy wczoraj na ochotę, upatrzył sobie coś do latarni na ulicy Zyblikiewicza i począł się z nią mocować. Nie wiele brakowało, a byłby zmocował latarnię, ale mu w tem przeszkodził policjant, który uznał, że latarnia nie jest siłomierzem i poprowadził Cara na policję.

Bieda z rowami. Ubiegłej nocy wpadł znów do rowu, wykopanego pod wodociągi, tym razem na ul. Szeptyckich, dorożkarz nr. 167. Przy rowie nie było znaku ostrzegającego.

Włamanie. Ubiegłej nocy włamali się złodzieje do piwnicy domu przy ul. Łyczakowskiej l. 66. Z piwnicy po wybiciu podłogi dostali się do szynku Waldmana, gdzie zabrali tytoniu i wiktuałów na jakie 70 koron.

Zyskał na interwencji. W szynku Tabaka przy ul. Ormiańskiej zabawiała się wczoraj późno wieczorem czuła para: Marja Czupiel i Stanisław Romanowski. Pili tak długo, aż się pobili. Tabak, jako spokój lubiący gospodarz, nie mogąc zwaśnionych pogodzić, wyrzucił oboje na ulicę. Ale nagle stało się coś, czego Tabak nie przewidział... Oto para kochanków, której brutalnie w „zabawie" przeszkodzono, połączonymi siłami powybijała mu wszystkie szyby w szynku. Ciąg dalszy tego „interesu" miał miejsce w policji.

Postępowanie oficerów. Z Chyrowa donoszą do *Echa przemyskiego*: Dnia 11 bm. na stacji kolejowej Chyrów przy pociągu lokalnym via Chyrów-Przemyśl o godzinie 1-ej w nocy napadł porucznik E. Eichler na konduktora p. I. K. i bez najmniejszego powodu począł go okładać pięściami tak, iż konduktor upadł na żołnierzy. Napadowi przypatrywał się pluton szeregowców, transportowanych do Przemyśla. Oficer ufny w siłę zbrojnych żołnierzy, wydobył szablę z pochwy i chciał uderzyć konduktora w głowę. Przytrzymał go za rękę obecny kapitan, a zasłonił drugi konduktor I. G. Wyciągnął po raz drugi pałasz, lecz chwycił go za rękę konduktor, wtedy p. porucznik pięścią bił pana I. K. po głowie. Eichler uniesiony zapalczywością, wołał „du Hund einer, polnisches Schwein". Awanturniczego rycerza przesłuchano na stacji kolejowej w Przemyślu i stąd wysłano doniesienie urzędowego do komendy korpuśnej. Ciekawiśmy tylko, gdzie się odbędzie rozprawa?

Czworo potomstwa w postaci cieląt wydała na świat krowa we wsi Brzezówce pow. ropczyckiego, u włościanina Rataja. Krowa zdrowa, tylko cielęta przyszły na świat nie żywe.

Zemsta służącego. Z Budapesztu telegrafują: Służący porucznika Arona w miejscowości Borofjenö, zażądał na Wielkanoc od swego pana urlopu. Gdy oficer odmówił, służący w złości strzelił do niego z rewolweru i zranił go w głowę, poczem zbiegł; dotąd go nie schwytano.

Haracz dziewic. Z Berlina donoszą o zupełnie świeżym skandalu. Odkryto tam mianowicie gniazdo stręczycieli, które odwiedzali panowie z najarystokratyczniejszych sfer Berlina. Właścicielkę spelunki, niejaką Elżbietę Brugier, aresztowano. Na policję sprowadzono w dorożkach, celem przesłuchania, cały szereg młodych dziewcząt, przeważnie z lepszych rodzin pochodzących, oraz jedną kobietę zamężną. Osoby te, po wstępnem śledztwie, wypuszczono na wolną stopę. Wypuszczono także po odebraniu od nich generaljów kilku panów bardzo eleganckich, których w chwili rewizji w mieszkaniu Brugierowej zastano.

Miodowe miesiące na morzu. Kapitan Andrews, śmiały żeglarz, który już kilkakrotnie przepływał ocean na małej łodzi, ożenił się z odważną Amerykanką i zamierza spędzić miodowe miesiące na falach Atlantyku. Kazał zbudować łódź na wzór ratunkowych, ma ona 12 stóp długości, 2 stopy szerokości, dla dwojga zakochanych pozostaje 6 stóp do rozporządzenia. Łódź została nazwana „Czarną Tajemnicą". Jako balast służą prowianty; śmiali nowożeńcy puszczają się na tej łupinie z zachodnich brzegów Atlantyku, potem oddadzą się na łaskę i niełaskę Golfstromu, w nadziei, że ten ich zapędzi ku wyspom Azorskim, gdzie się zaopatrzą w nowe prowianty. Pierwszą swoją żeglugę po oceanie odbył kapitan Andrews w r. 1878 ze swoim bratem w otwartej łodzi żeglarskiej „Nautilus", długości 15 stóp; w 45 dni przepłynął drogę z New-Yorku do Hawru. Późniejsze swoje wyprawy odbywał samotnie. Najszybszą była ta, której dokonał na łodzi „Fantôme", przebywszy w 34 dni z Atlantic City do Europy.

Edward VII w Warszawie. Panujący obecnie w Anglji Edward VII bawił *incognito* w r. 1869 w gościnie u hr. Stanisława Potockiego jako lord Cornvallis. Wraz ze swym gospodarzem, który przy spotkaniu się z księciem Walji w Dreźnie, zaprosił go do zwiedzenia Warszawy, oglądał tam wszystkie pamiątki w Wilanowie, był w kilku kościołach i w ogrodzie saskim. Namiestnik ówczesny Króletwa hr. Berg, miał wielką urazę do Potockiego, że mu nie powiedział, iż książę Cornvallis, to książę Walji. Cóż, kiedy Potocki dał słowo, że *incognita* nie zdradzi.

Z kraju.

Kraków. (*Usiłowane otrucie.*) We czwartek w nocy zauważył stójkowy, pełniący służbę na plantach przy ulicy Basztowej, leżącą tam bez przytomności dziewczynę. Wezwał przeto pogotowie ratunkowe, które po przybyciu na wskazane miejsce, zastało wspomnianą dziewczynę ze słabymi oznakami życia. Po natychmiastowem przewiezieniu jej do szpitala św. Łazarza, dyżurni pogotowia zarządzili energiczne środki przeciwdziałające, które wydały o tyle pomyślny skutek, że dziewczyna po blisko dwugodzinnej akcji ratunkowej uzyskała przytomność. Po bliższem badaniu zeznała ona, iż nazywa się Anna Smysłowska, liczy lat 18 i postanowiwszy pozbawić się życia, zażyła w 24 godzin przez znalezieniem jej na plantach silną dozę rozczynu fosforowego. Powodu, który ją popchnął do tego rozpaczliwego kroku, nie chciała wszakże podać. — Młodą desperatkę pozostawiono w szpitalu św. Łazarza. Życiu jej nie grozi wszakże poważne niebezpieczeństwo.

Tarnów. (*Nieszczęśliwy wypadek.*) W Żabnie, pod Tarnowem, zdarzył się nieszczęśliwy wypadek w drugim dniu świąt Wielkanocnych. Żona szewca N., zapaliwszy w piecu i pozostawiwszy dziecko w mieszkaniu, wyszła do sąsiadów. Pozostawione dziecko bawiło się koło pieca. Iskra z pieca padła na sukienkę dziecka i zapaliła ją. Gdy matka powróciła do mieszkania, dziecko już po strasznych męczarniach nie żyło.

---

* **Colosseum Thorna.** Od 1 kwietnia nowy program: Will Mora's, najlepsza w świecie pantomina na potrójnym reku. La belle Lilli, zagadkowy zegar. Anny i Willi Roehl, ekscentr, bicykliści. Clara Ballerini, fenomenalna ekwilibrystka na trapezie. Petras, żongler komiczny. Les Henry, tancerze High-Life. Castelli de Vere, śpiewaczka koloraturowa. Mr. Artur, ze swoimi psami. Elza Hofer, subretka. Nadrage, brzuchomowca. — Codziennie o godzinie 8-mej wieczorem wspaniałe przedstawienie. Co niedzieli i święta dwa przedstawienia. Co piątku High-Life. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

* **Odczyt.** „Staraniem IV. Koła Stowarzyszenia szkoły ludowej odbędzie się w niedzielę dnia 21 kwietnia b. r., o godzinie 5 popołudniu w sali Związku naukowo-literackiego (ulica Trzeciego Maja l. 5). odczyt profesora Nussbauma na temat: Kilka myśli o cyklu życiowym". Bilety po 1 kor. można nabyć wcześniej w Księgarni polskiej".

* **Bilety wstępu** na przedstawienie przeróbki „Ta trzecia", granej przez teatr miłośników sceny na rzecz budowy pomnika Mickiewicza we Lwowie są do nabycia w cukierni p. Bienieckiego.

Zmarli:

Wirginja z Chaberskich Szydłowska, wdowa po notarjuszu, zmarła 10 kwietnia b. r. w Podwołoczyskach, przeżywszy lat 70.

Marja Jaugustynowa, żona naczelnika Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, zmarła w Krakowie, przeżywszy lat 49.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek „Życie na żart", sztuka w 5 aktach Gabrjeli Zapolskiej.

Jutro we wtorek „Manon", opera w 4 aktach Masseneta. Gościnny występ panny Ireny Bohussówny.

W środę przedstawienie amatorskie, na cel dobroczynny.

We czwartek „Wesoła dwójka", operetka w 3 aktach C. N. Ziehrera.

W piątek „Życie na żart", sztuka w 5 aktach Gabrjeli Zapolskiej.

W sobotę „Manon", opera w 4 aktach Masseneta. Trzeci i przedostatni gościnny występ panny Ireny Bohussównej.

„Smigus" poświąteczny, z dnia 15 bm., zawiera takie mnóstwo aktualnych, a humoru pełnych artykułów, zgrabnych wierszy, oraz wybornych, ilustrowanych i nieilustrowanych dowcipów, że chcąc być sprawiedliwym, trzebaby po kolei wszystkie te utwory wyliczyć. Gdy z łatwo zrozumiałych powodów jest to czystem niepodobieństwem, musimy się ograniczyć do zaznaczenia, że Nie-Owidjusz w rymowanej swej kronice pt. „Z dwóch tygodni", prześcignął tym razem sam siebie, a dowcipny Kazet złożył w humoresce swej pt. „Boa constrictor", nowy dowód, że umie nietylko bawić, ale i zajmować trafnie obmyślaną satyrą. Świetnym jest także artykuł pt. „O co idzie?" — szopka w 1 akcie, odegrana z olbrzymiem powodzeniem przez „Towarzystwo miłośników zgromadzeń publicznych we Lwowie", a niemniej udałą: Korespondencja z Raguzy, opisująca przygody „księdza Stojały", na zjeździe dziennikarzy słowiańskich.

W obszernym dodatku znajdujemy, oprócz wielu krótkich, a cętych dowcipów i humoreski pt. „Próba odwagi", znakomity poemat humorystyczny Przyjaciela pt. „Same nieszczęści od panny Magenbitter", a mianowicie pieśń jego pierwszą, powtórzoną z powodu, iż w numerze poprzednim, wskutek nieuwagi zecera zamieszczono ją bez zakończenia.

Amatorom lekkiej muzyki, przyniósł *Śmigus* ostatni wesołą, melodyjną, a skoczną poleczkę pt. „Na wiosnę", amatorom zaś sztuki rysowniczej — oryginalne, doskonale kolorowane ilustracje, utworu znanego artysty-malarza, L. Weina.

„Gazety świątecznej" nr. 3 ukazał się wczoraj rano i oprócz bardzo bogatej i różnorodnej treści politycznej i kronikarskiej z ostatniej chwili, zawiera wyborny feljeton pt. „Boska... niezapomniana...".

Konkurs literacki na charakterystyki współczesnych pisarzy i artystów polskich, ogłoszony przez „Związek naukowo-literacki we Lwowie" dla uczczenia jubileuszu H. Sienkiewicza, upływa z dniem 1 maja. Komitet sędziów składają pp.: Jan Bołoz Antoniewicz, Wilhelm Bruchnalski, Jan Kasprowicz, Władysław Łoziński, Edward Porębowicz, Jan Gw. Pawlikowski. Prace (z dołączonem w zamkniętej kopercie nazwiskiem i adresem autora, tudzież oświadczeniem warunkami konkursu wymaganem) przysyłać należy na ręce ostatniego, jako prezesa Związku (Lwów, ul. 3 Maja l. 5). Po wszelkie informacje zwracać się należy pod tym adresem. W trzy dni po upływie terminu odbędzie się pierwsze posiedzenie komisji sędziów, poczem ogłoszony zostanie wykaz prac nadesłanych i dopuszczonych do konkursu.

Izba sądowa.

Wiedeń 11 kwietnia.

(O list zmarłej).

W jednym z tutejszych szpitali zmarła niedawno temu służąca Anna Harschin. Na łożu śmierci miała pisać list do swego kochanka, prywatnego urzędnika, Ottona Hagera, w którym go zawiadomiła, że przyczyną jej ciężkiej choroby, a zapewne i śmierci, jest operacja nieudała, wykonana na niej przez jednego z lekarzy szpitalnych. W liście tym prosiła go także, aby się zaopiekował drugiem jej dzieckiem, starszem, które miała dawniej od kogo innego.

Po śmierci kochanki udał się Hager do lekarza, oświadczył mu, że ma list zmarłej obciążający go, i zażądał 8.000 zł. na utrzymanie dziecka Harschinównej, inaczej wniesie doniesienie karne przeciw lekarzowi. W targu zeszli na 2.000 zł., ale lekarz zażądał okazania mu listu. Kiedy Hager ponownie przyszedł, lekarz kazał go aresztować.

Okazało się, że Hager nie miał listu, który, jak powiada, spalił, lecz tylko odpis; autentyczność tego, że list taki istniał, potwierdził jeden ze świadków. Lekarzowi wytoczono śledztwo swoją drogą i lekarze sądowi potwierdzili, że Harschinówna zmarła istotnie wskutek źle i niedbale wykonanej operacji, ale mogło to być także skutkiem niedbałości akuszerki już po operacji.

Wobec tego, prokuratorja oskarżyła Hagera o wymuszenie a trybunał po przeprowadzonej wczoraj rozprawie, skazał go po uwzględnieniu okoliczności łagodzących, na 3 miesiące ciężkiego więzienia.

HALKA.

(Debiut panny Oktawji Rojekówny.)

Nigdybyśmy żadnej śpiewaczce nie doradzali debiutu w „Halce". Partję „Halki" trzeba bowiem nietylko śpiewać, ale i grać, a co gorsza, ostatni właśnie akt wymaga najwięcej ekspresji i siły, a poprzednie nie dają śpiewaczce odpoczynku. Ale te właśnie trudności są widocznie pokusą, bo aż nazbyt często widzimy i słyszymy śpiewaczki debiutujące w tej operze.

Pna Rojekówna debiutowała już podobno na scenie skarbkowskiej, jako Santuzza. Wtedy nie słyszeliśmy jej, była więc dla nas wczoraj zupełnie nowem zjawiskiem.

Podnieśliśmy umyślnie na wstępie trudności, grożące w tej partji debiutantkom, aby skonstatować z przyjemnością, że pna Rojekówna wyszła z nich obronną ręką. Jej gra (zasługa p. Kiczmana, którego jest uczenicą) i wykonanie wokalne partji świadczyły o poważnych studjach i sumiennem przygotowaniu. Głos jej sympatyczny, mający wcale dobrze wyrobioną górę — a jeśli jeszcze dostanie należytą średnicę, co nie wątpimy, że z czasem nastąpi — można mu wróżyć dobrą przyszłość. Choćbyśmy się jednak mieli narazić na zarzut maniactwa na punkcie temperamentu — nie przestaniemy wołać: więcej życia, więcej temperamentu! Halka nie powinna chorować na anemję.

P. Drzewiecki śpiewał po raz pierwszy Jontka. Nie był to debiut w ścisłem tego słowa znaczeniu, śpiewak ten bowiem od dawna występuje, tak, że możnaby już od niego wymagać więcej rutyny scenicznej, niż dotychczas okazuje. Że to śpiewak inteligentny i pełen zapału dla sztuki... ani słowa, we własnym jednak interesie prosimy go, zaklinamy nawet o dwie rzeczy: *primo*, aby wyrobił sobie średnicę głosową, bo śpiewak bez średnicy, to jak człowiek bez tułowia, a *secundo*, by się nie puszczał na zdobywanie tanich oklasków publiczności wysokimi tonami. Ogół publiczności jest bowiem dotąd jeszcze tak naiwny, że sądzi, iż najtrudniejszymi są tony wysokie. Korzystać z tej naiwności, polować na tego rodzaju tanie efekta jest nie ładnie i takie rzeczy należy zostawić śpiewakom, którym już nic innego prócz kilku wyższych tonów nie zostało. A pan Drzewiecki ma przecie jeszcze głos i to nie lada jaki.

Bardzo dobrze śpiewali p. Szymański i pni Ruszkowska.

E. Walter.

Marnotrawna córka.

(Mój przypadkowy interwiew z panną Czaplińską).

Oczom moim nie chciałem wierzyć... Przedemną biegła z szybkością spłoszonej sarny panna Czaplińska.

Na rogu ulicy Skarbkowskiej, wczoraj popołudniu na skwerze przed „starą policją" zetknęliśmy się z sobą twarz w twarz.

— To pani?

— Tak, to ja!...

Stała zarumieniona, oddychając w przyspieszonem tempie od zmęczenia. Ciekawie przypatrywaliśmy się sobie przez chwilę wzajemnie.

— A więc nareszcie pokazała nam się pani we Lwowie... To już wiek cały, jak panią straciliśmy...

— Tylko trzy lata...

— Czy już na stałe do nas...

— Niestety... Tylko w przejeździe na jeden dzień. Wpadłam naprawdę jak po ogień. Bawię w Łodzi obecnie, gdzie mię zaangażowano.

— Od dawna?

— Od trzech miesięcy... Przedtem trochę występowałam w Warszawie, ale mi jakoś się nie klei... Nie mogę sobie znaleść w żaden sposób parafii, którąby mi zrobiła dobrze...

— A po co pani Lwów zneglizowała i tak daleko posuwała swe sympatje do wielkodusznej Rosji aż...

— Panie złoty — zakwiliła, jak zraniony ptak — niech już mi pan nie dokucza na tym punkcie. Żeby pan wiedział, co ja przeszłam za

to. Nie chcę pana roztkliwiać, ale niech mi pan wierzy, że to wystarczy za pokutę...

Żal mi się zrobiło trochę dotkniętej, więc też zmieniłem coprędzej temat rozmowy.

— Podobno pani nawiozła moc dolarów z drugiej półkuli...

— Niech pan temu nie wierzy..

Zaczęła się śmiać nerwowym i trochę sztucznym śmiechem.

— A to dobre... Ja i dolary... Panie złoty, królu mój, ja ledwie śmierci głodowej zdołałam wyrwać się z objęć...

— Trochę pani przesadza, może. Przecie dyrektorowa własnej trupy, która taką furorę robiła po całej Ameryce...

— Jaka tam dyrektorowa... Kazali mi Polacy nowojorscy dać moje nazwisko na firmę dla amatorskiej trupy, która się chciała popisać. Musiałam się zgodzić. Mieliśmy na początek wystawić „Śluby panieńskie". I wie pan, co się pokazało?... Klara mówiła po angielsku z polska, Aniela po polsku z angielska, Radost szeplenił po kaszubsku, a Albin robił płaczliwego Indjanina, którego z lasu wypłoszono. Naturalnie wycofałam się coprędzej, ale dzienniki amerykańskie już się o tem rozpisały szpaltami. Ot... amerykańska blaga i tyle...

— Ale na ogół, jak się pani wiodło na ziemi Yankesów...

— Do pewnego czasu bardzo... bardzo... Ale potem nagle szczęście odwróciło się odemnie. Skazana na samotność musiałam się wziąć w kupę, bo mnie los chciał zagłodzić... W końcu poprostu wróciłam...

— A cóż Polonja nowojorska?..

— Uskarżać się na Polaków nie mogę. Ale ich poparcie było czysto platoniczne. Tam każdy z natury rzeczy myśli o sobie. Modrzejewska bardzo się mną zajęła, jej mąż Chłapowski również... Koniecznie chcieli, żebym się przerzuciła na angielską scenę. Ale nie mogłam sobie dać rady z angielszczyzną. Nie zgryzłam...

— Ale panią musiano tam ogólnie lubić...

— Więcej niż chciałam. Zgrałam się tak po wszelkich narodowych koncertach i wieczorkach, że już mi życie zbrzydło. Pan dziennikarz, to zrozumie. Wszystkie bukiety i szarfy zostawiłam im tam na pamiątkę.

— No, ale gatunek tzw. koneserów teatralnych istnieje tam także...

— Jakżeby nie był... Jest... Tylko to strasznie trywialni ludzie. Nic nie mają z kwiatami i westchnieniami wspólnego. Sam realizm wstrętny, cienia poezji...

— Do tego stopnia wstrętny, że nam panią powrócił znowu. Marnotrawna córka...

Panna Czaplińska w lot zrobiła minkę do tej roli. Westchnienie długie wydarło jej się z za obcisłego stanika.

— Tylko, żeby mnie tu tak przyjąć chciano, jak córkę marnotrawną. Na razie nie mogę się uskarżać na to. Wie pan, kto mnie zobaczy, wita tak życzliwie, że doprawdy na płacz mi się zbiera z uciechy. Nawet miałam owację zupełnie nadprogramową...

— Serjo?!... Jakąż?!...

— Wstąpiłam przed chwilą do Koła, gdyż miałam tam interes do jednego z panów. Nie wiedziałam zupełnie, że tam „święcone" obchodzą. Spostrzeżono mię... Jeden z panów wybiegł i prawie gwałtem zaprosił mię do wnętrza. Posadzono mnie przy stole, nakarmiono, napojono... Nawet zdrowie me wzniósł jeden z obecnych, naturalnie zdrowie, jako artystki..

— To pani jest naprawdę dzieckiem szczęścia... Tak łatwo pani winę darowują...

— Niech pan nie mówi o winie, za którą tak odpokutowałam...

— Po odprawieniu pokuty chciałaby pani pewnie wrócić do Lwowa...

— Ach... panie... to moje marzenie... Może mi się to nawet uda od następnego sezonu... Jak jabym wam wtedy pracowała... Przecie jeszcze tak bardzo źle nie wyglądam?

Faktycznie tak było. Mogłem z czystem sumieniem zaprotestować.

— Gdy jednak już pani do nas wróci — dorzuciłem, żegnając się — to chyba nie byłaby już pani tak naiwną wówczas, aby dla gorętszej jakiejś sympatji, znowu puszczać scenę kantem. Doświadczenie lat...

— Panie złoty... Każda artystka jest naiwną aż do samej śmierci...

Z pospiechem zaczęła się oddalać.

Enesmol.

Zamordowanie kapitana Bartscha.

O zamordowaniu pod Pekinem w tych dniach niemieckiego kapitana Bartscha, przynoszą obecnie pisma niemieckie bliższe szczegóły.

Według tych wiadomości, kapitan Bartsch, którego kompanja zajmowała od niedawna kwaterę w pobliżu letniego pałacu cesarskiego, przybył konno do Pekinu. W dniu 9 kwietnia wyjechał z powrotem do kompanji podczas silnego wichru, miotającego piaskiem, przodem zaś wysłał konnego ordynansa. Nazajutrz znaleźli trupa Bartscha żołnierze wysłani na furażowanie, za miastem, na szerokim, brukowanym gościńcu. Bartsch dostał postrzał w plecy, zresztą nie znaleziono żadnych obrażeń; nie znaleziono też żadnych oznak, któreby wskazywały na morderstwo dla rabunku. Trupa przywieziono do miasta i poddano oględzinom. Pokazało się, że kula z 8-mm. rewolweru pochodząca, przebiła wątrobę i uszkodziła szlachetne organa, tak, że śmierć musiała szybko nastąpić. Kula utkwiła w piersi. Przypuszczają, że kapitan Bartsch skutkiem burzy zjechał z drogi i zastrzelony został przez konnych rozbójników chińskich. Konia nie odszukano. Na piersiach miał Bartsch rozerwany mundur i koszulę, ale zdaje się, że sam to zrobił dla chwycenia powietrza. W kieszeni miał w sakiewce 200 marek i ośm dolarów.

Lew Tołstoj do cara.

Londyńskie *Daily News* podały tymi dniami tekst listu Lwa Tołstoja do cara Mikołaja II., napisanego w d. 19 grudnia 1900. W piśmie tem znakomitego pisarza rosyjskiego — którego synod „święty" obłożył ekskomuniką za śmiałą i bezwględną krytykę obecnego ustroju cerkwi prawosławnej, a zwłaszcza jej sług wyższych i niższych stopni, — znajdują się ustępy tak znamienne dla stosunków w carstwie, że warto z nimi zapoznać i naszych czytelników.

U wstępu tedy prosi Tołstoj młodego cara, aby ten list jego sam przeczytał i „wedle swego dobrego serca" powziął postanowienie. Dalej pisze tak: „Dziewięć młodych kobiet, żyjących na wolności i w stosunkach dostatnich i dwie sędziwe matrony, proszą o łaskę, iżby im wolno było porzucić swobodną i wygodną egzystencję swoją w ojczyźnie i udać się na Sybir do ich zesłanych tam małżonków, — na to wygnanie ze wszystkiemi okropnościami, krajobrazu tamtejszego, ze wszystkiemi katuszami życia w tej krainie. Ileż musiały wycierpieć te nieszczęsne kobiety przez 6 lat rozłąki od mężów swoich! Jak szlachetnie i obyczajnie czują i myślą one, cierpiące przecież nie za swe winy, lecz za tych, którym wiarę i miłość ślubowały! Wszelakoż one nie są jedynemi, które tak cierpią. Setki Rosjan, najlepszych w swym narodzie, giną marnie, mają swój byt zniszczony skutkiem prześladowania religijnego, trwającego w Rosji, a nikt zgoła nie zdaje sobie sprawy o bezcelowości, niedorzeczności i niesprawiedliwości okrutnej takich prześladowań!

Miotany wątpliwościami długo zastanawiałem się nad temi kwestjami, zanim powziąłem postanowienie, aby w. ces. mości oczy otworzyć, iżbyś najj. panie rozpoznał raz tę bezrozumność i straszne okrucieństwo, w twojem imieniu popełniane! I dołączony tutaj list „duchoborców" (znana sekta rosyjska *Prz. Red.*) skłonił mnie do tego, aby nie zwlekać dłużej. Tysiące najlepszych Rosjan, ludzi szczerze nabożnych, uczciwych, mających przeto warunki do stanowienia rdzenia narodu, zostały zrujnowane i giną w kazamatach lub na wygnaniu, albo ratują się ucieczką ze swej ojczyzny. Kwiat ludności nie samego Kaukazu, ale Rosji całej, 10.000 duchoborców, znużonych prześladowaniem, opuściło na zawsze ojczyznę swoją, a opuściło nietylko z żalem w sercu, lecz raczej nawet z trwogą przed tem wszystkiem, co musieli niesłusznie tutaj wycierpieć. I poszli w świat, aby módz tam chwalić Boga swego tak, jak go sami rozumieją, a nie jak to władze zarządziły..."

List kończy następującemi słowy: „Oby Bóg dopomógł w. ces. mości do spełnienia tego, co Mu się podoba. A gdy uczynisz to najj. panie, w takim razie wyświadczysz narodowi rosyjskiemu i samemu sobie największe dobrodziejstwo. Miłujący w. ces. mość *Lew Tołstoj.*"

Rosyjskie fałsze monopolowe.

Na piątkowem posiedzeniu kongresu antialkoholicznego, dostało się Rosji wiele słów prawdy, za jej świadomie fałszywe postępowanie nawet i w tej kwestji. Rosjanka Gedda, która w miejsce p. Borodina, nieznającego języka niemieckiego, wygłosiła referat o monopolu wódczanym w Rosji. Borodin wyliczył, że monopol ten przyniósł państwu 350 miljonów rubli zysku, co uważa za zysk niemoralny, bo państwo, kierujące się zasadami chrześćjańskiemi, nie powinno zarabiać na rozpajaniu ludności, a takim właśnie demoralizującym środkiem jest wprowadzenie monopolu. Nie osiągnięto bynajmniej zmniejszenia się produkcji alkoholu, i ażeby zapłacić podatek za wódkę, 2½ rubla na głowę wynoszący, lud traci zdrowie i siłę do pracy. Środkiem jedynie do celu prowadzącym, byłoby zakazanie sprzedaży spirytusu jako artykułu konsumcji.

W obronie monopolu stanął dr. Bulowski. Poparł go w tem drugi delegat rosyjski, hr. Skarzyński, motywując obronę tem, że gdy w r. 1897 aresztowano w Petersburgu za opilstwo 27.326 osób, to w rok później, po wprowadzeniu w życie monopolu, liczba ta spadła o 5.000. Jako środek drugi, prowadzący do zmniejszenia pijaństwa, uważa hr. Skarzyński wprowadzenie kuratorjów trzeźwości i zabaw ludowych, na co rząd wydał już ze 3 miljony rubli.

Pani Daszyńska-Golińska konstatuje, że monopol w Rosji nie zmniejszy pijaństwa, a da rządowi większą władzę nad ludem. Nie wierzy ona w statystyczne wykazy rządu rosyjskiego. Inne daty wykazują, że pijaństwo się nie zmniejsza i nie zmniejsza się też liczba analfabetów. (Oklaski).

Na zakończenie pani Gedda zaznacza, że trzy miljony wydane na zabawy ludowe, są niczem w porównaniu z 147 miljonami zysku z wódki.

Do ożywionych scen przyszło podczas mowy dra med. Grigorovica, który ostro zaatakował rządowe koła rosyjskie. Zaznaczył on, że Skarzyński przedstawił Rosję, jako prawdziwe eldorado. Bardzo to pięknie, że hr. Skarzyński usiłuje stanąć w obronie rządu, ale z drugiej strony wiadomo, że gdy hr. Tołstoj występuje przeciw pijaństwu, internują go w jego dobrach; gdy młodzi ludzie chcą uświadamiać lud rosyjski, aresztują ich i zamykają jak zbrodniarzy. Mimo tego rozszerza hr. Skarzyński między ludem broszury o nadużywaniu alkoholu, chyba dla kongresu i reszty Europy, bo lud rosyjski czytać nie umie. (Wesołość i protesty ze strony przedstawicieli rosyjskiego rządu).

Zawrzało w sali i przewodniczący prosi, aby się mowca trzymał przedmiotu. Na to mowca dodał jeszcze, że poleca kongresowi i hrabiemu Skarzyńskiemu książkę: „Głodna Rosja" do przeczytania.

Na tem skończyła się ta afera, będąca dla fałszywej Rosji istnym policzkiem ze strony samych Rosjan.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

„Ostbank."

Poznań 15 kwietnia. Walne zebranie akcjonarjuszów tutejszego banku „Ostbank für Handel und Gewerbe" uchwaliło wypłacić każdemu członkowi rady nadzorczej 7.863 marek tantjemy.

Jednym z członków rady nadzorczej jest starszy burmistrz miasta Poznania Witting. Ponieważ urzędnikom gminy nie wolno zajmować opłacanych posad pobocznych, przeto w kołach radnych miejskich przygotowuje się interpelacja: 1. czy Witting pobiera rocznie pensję od „Ostbanku" w wysokości dochodzącej aż do 7.863 marek; 2. czy prawdą jest, że „Ostbank" zarobił na transakcjach z miastem Poznaniem w ubiegłym roku przeszło ćwierć miljona marek.

Witting był kandydatem Niemców przeciw Polakowi Chrzanowskiemu.

Szykany pruskie.

Zabrze (Śląsk pruski) 15 kwietnia. Podczas kontroli wojskowej jeden z zawezwanych do stawienia się rekrutów polskich na wywołanie swego nazwiska, odpowiedział po polsku: „Jestem". Obecny przy tem żandarm pruski uderzył rekruta za to w twarz pięścią i wypłazował pałaszem. Żandarmowi dotychczas nie wytoczono procesu.

Wrocław 15 kwietnia. Słuchaczom teologji w konwikcie dla górnośląskich kleryków, zakazano abonować jakiekolwiek gazety polskie z wyjątkiem *Gazety katolickiej* i *Przeglądu powszechnego*.

Władza przełożona surowo ukarała jednego ze słuchaczów teologji za to, że abonował *Przegląd katolicki* z Warszawy.

Rozruchy studenckie w Rosji.

Petersburg 15 kwietnia. *Goniec urzędowy* donosi, że z powodu ostatnich rozruchów studenckich, zamknięto szereg wyższych zakładów naukowych, przez co studenci muszą stracić jeden rok, albo też wystąpić z tych zakładów.

Celem zaradzenia złemu i aby uchronić uczących się od tak dotkliwych dla ich losu i przyszłości następstw, postanowiono na konferencji szefów zakładów naukowych pod przewodnictwem ministra oświaty odbytej, zarządzić różne środki, celem przywrócenia prawidłowych stosunków we wspomnianych wyżej zakładach naukowych.

Król Otton bawarski.

Frankfurt 15 kwietnia. *Frankf.-Ztg.* donosi, że bardzo bliską jest możność zmiany tronu w Bawarji. Stan zdrowia króla Ottona, który dziś liczy 53 lat, znacznie się pogorszył, tak, że lekarze spodziewają się szybkiej katastrofy, tembardziej, że z powodu choroby nerek łatwo przyjść może zakażenie krwi.

Nowe kopalnie złota.

Londyn 15 kwietnia. Biuro Reutera donosi z Pietersburga: W czasie wojny odkrył niejaki Stürfer obfite żyły złota w górach Murrison.

Napad rozbójników albańskich.

Larissa 14 kwietnia. Gromada rozbójników albańskich pod dowództwem Gutta napadła onegdaj na wioskę położoną pod Elaisen, z zamiarem uprowadzenia kilku bogatych mieszkańców. Rozbójnicy przekonali się jednak, iż poszukiwanych nie ma w domach. Aby zmusić kobiety do zdradzenia ich kryjówek, rozbójnicy pastwili się nad kobietami w zwierzęcy sposób, zalewając rany gorącym olejem. Kilka kobiet zmarło w strasznych męczarniach. Kobiety te nie mogły nawet wydać kryjówek mężów, gdyż ich nie znały.

Fałszerze pieniędzy.

Nowy Jork 15 kwietnia. Aresztowano tu dwóch Szwedów, którzy fałszowali angielskie, szwedzkie i duńskie banknoty Jeden z nich, nazwiskiem Skoog, powiesił się w więzieniu.

Olbrzymi pożar.

Bukareszt 15 kwietnia. W skutek eksplozji, wszczął się tu pożar w fabryce sody „Unie" i zniszczył ją do szczętu. Szkoda, wyrządzona przez pożar, wynosi kilka miljonów franków.

Berlin 15 kwietnia. Hr. Buelow powrócił wczoraj wieczorem do Berlina.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Rada nadzorcza Banku hipotecznego uchwaliła na dzisiejszem posiedzeniu przedłożyć walnemu zgromadzeniu, które się odbędzie 23 bm., bilans za rok 1900, w kazujący nadwyżkę dochodów w kwocie 2,009.780 koron Po rozdzieleniu tantjem w myśl statutów i po zasileniu funduszu rezerwowego kwotą 80.000 koron, okazuje się oprocentowanie kapitału akcyjnego w wysokości 10 procent.

Tajemnicza historja. Pani Teresa Chlupka, żona kolejarza ze Stanisławowa, doniosła do policji, że przed paru dniami przyszedł do ich domu pewien pan, który się przedstawił jako brat stryjeczny jej męża Antoni z Żywca i ma wiadomość o spadku w Porembie, po który należy pojechać. Mąż Teresy dał się namówić i pojechał z Antonim, rzekomo do Sołotwiny. Od tej chwili słuch po nim zaginął, a po ich odjeździe Teresa zauważyła, że jej zginęła książeczka Kasy oszczędności. Poszła do kasy i przekonała się, że ktoś nieznajomy wybrał na nią 110 koron. Ma tedy silne podejrzenie, że jej mąż być może padł ofiarą jakiegoś oszusta, a może go i nieszczęście jakie spotkało z takim towarzyszem

Dobry majster. U majstra szewskiego Nusyma Rauscha, mającego warsztat przy ulicy Rzeźnickiej l. 14, jest, a raczej był terminator Chaim Zung. Chaimkowi dała matka 4 korony, aby sobie sobie sprawił ubranie. Ale majster w braku innego zarobku, wolałby, aby owe 4 korony do jego przeszły kieszeni, zaczął więc namawiać chłopca, aby u niego ten „kapitał" na procencie ulokował. Chłopak, którego procent nie zachwycił, odmówił, a wówczas pan Nusym, porwał się do pocięgla i zbił Chaimka tak nielitościwie, że aż policja musiała się wdać w tę aferę.

Pamiątka z „hailki". Lokaj Antoni Zaremba, udał się w niedzielę popołudniu na zabawę ludową zwaną „hailki" koło cerkwi św. Pietnic. Bawił się tak dobrze, że nie zauważył, iż mu wyciągnięto wcale ładny zegarek srebrny z kieszeni.

Zamach morderczy. Onegdaj w nocy o 3 godzinie w najbardziej eleganckiej dzielnicy Paryża na avenue Henri, napadło jakieś indywiduum samotnie mieszkającą starą pannę 39-letnią Ludwikę Kolb i uderzeniem flaszki usiłowało ją zamordować. Na krzyk panny Kolb przybiegł rewirowy z kilkoma policjantami i znalazł ofiarę z roztrzaskaną czaszką leżącą we krwi na podłodze pokoju. Sprawcą napadu jest młody, elegancko ubrany Anglik, zowiący się Till Smith, który odmówił wszelkich dalszych wyjaśnień i udaje, że nie rozumie słowa po francusku. Znaleziono przy nim pęk kluczy od szaf panny Kolb. W jaki sposób zdołał się Smith wśliznąć do mieszkania swej ofiary, nie wiadomo. Panna Kolb jest nieprzytomną i nie ma nadziei, aby żyła.

Ochrona sług. Na odbytem onegdaj posiedzeniu wydziału okręgowego Landstrasse w Wiedniu, postawił radca okręgu Kuczera wniosek o ochronie żeńskiej służby domowej i usunięciu szkodliwej dla jej zdrowia roboty przy froterowaniu podłóg. Zdaniem Kuczery, skutkiem froterowania sługi zapadają na choroby piersiowe.

Klub polski w Pradze ogłosił sprawozdanie z działalności w r. 1900, stwierdzając, że stowarzyszenie jest na drodze coraz większego rozwoju dzięki temu, iż garnie się doń coraz więcej członków, a głównie polskich akademików, przebywających na studjach w stolicy Czech. W roku sprawozdawczym obchodzono uroczystości narodowe patrjotyczne i towarzyskie, z pośród których wybitną rolę odgrywały święcone, gwiazdka i wieczorek ku czci Mickiewicza. Szczególną jednak uwagę zwraca na siebie rozwój szkółki polskiej, założonej przy klubie w dniu 1-szym października 1899 r. wyłącznie dla dzieci członków towarzystwa. Naukę w szkółce prowadzą dwaj akademicy Polacy. Szkółka posiada małą biblioteczkę, składającą się z książek przeznaczonych wyłącznie dla dzieci i młodzieży i prowadzoną niezależnie od biblioteki klubowej.

Sprawozdanie ubolewa tylko nad ubóstwem biblioteki, która posiada bardzo mało dzieł i czytelni, gdzie znajduje się zaledwie kilka pism polskich. Wydział apeluje też do społeczeństwa i wydawców o nadsyłanie książek i czasopism. Na walnem zgromadzeniu, odbytem w lutym br., wybrano nowy wydział, którego prezesem został p. Kazimierz Hofman. (Adres: Praga-Karlin, ul. Podjebradowa 387.)

Tyfus w wojsku niemieckiem. W drugim bataljonie w Metzu stacjonowanego 8-go pułku bawarskiej piechoty, wybuchł w początkach ubiegłego miesiąca tyfus brzuszny. Epidemia ta na razie stłumiona, ostatnimi dniami wybuchła z nową siłą, tak, że liczba chorych żołnierzy wynosiła przed trzema dniami 250 osób. Cały bataljon musiano izolować w forcie Manteufel, aby się z nikim nie stykał. Przyczyną epidemji jest zła woda do picia.

Klub dla ofiar bezsenności, nazwany szumnie „Gildją czcicieli nocy", został niedawno założony w Londynie, a liczy już 72 członków. Jest to stowarzyszenie o zabarwieniu religijnem. Jedyną żądaną kwalifikacją jest — brak snu. Każdy członek otrzymuje adresy wszystkich innych, a wśród bezsenności ma czerpać otuchę w myśli, że inni członkowie tak samo jak i on nie mogą zmrużyć oka. Zobowiązują się oni w ciągu nocy bezsennych modlić się za swoich współtowarzyszów, oraz za osoby im bliskie. Każdy ma na swoim nocnym stoliku spis nazwisk: w godzinach bezsennych wybiera 4 — 5 osób z tej listy i modli się za nie. Bardzo częste modły takie sprowadzają sen pożądany.

Przez spłoszonego konia. Smutny wypadek zdarzył się onegdaj w Wilhelmshöhe koło Kassel. Rodzina właściciela dóbr Theissa, złożona z 6 osób, wyjechała otwartym powozem na wycieczkę do pobliskiego lasu. Z powrotem droga szła spadzisto i na dobitek koń się spłoszył; pędząc z góry na oślep, uderzył wozem o pień drzewa przy drodze, co spowodowało wypadnięcie wszystkich wycieczkowców i woźnicy na gościniec. Sześćdziesięcioletnia wdowa pani Theiss pozostała trupem na miejscu. Jej córka i synowa doznały ciężkich obrażeń wewnętrznych, reszta dzieci pokaleczyła się mniej lub więcej ciężko. Z pobliskich domów pospieszyli ludzie nieszczęśliwym z pomocą, przybył także i lekarz z sąsiedniego sanatorjum Gossmana i tam też rannych i trupa pomieszczono.

Anarchiści w Nowym Jorku. Za prawdziwą Mekkę anarchistów uważać dziś można Nowy Jork. Nie krępowani niczem, jak długo nie grożą całości „Unji amerykańskiej", mogą sobie wykrzykiwać i bankietować do woli. Jakoż pełno ich tam po szynkowniach i „salonach". W dzielnicy włoskiej, szynkownie rozbrzmiewały okrzykami na cześć mordercy króla Humberta, a wiadomo że plan królobójstwa uknuł Bresci w miasteczku pod Nowym Jorkiem. Ostatnimi czasy, gdy dzienniki zagraniczne poczęły podawać przesadne wieści o ruchu nihilistycznym, zwołali anarchiści zgromadzenie, na którem otwarcie i bez przeszkody odzywały się głosy, wzywające do mordowania panujących. Co więcej, wśród okrzyków: „śmierć carowi!", zbierano do kapelusza składki na wykonanie groźby, a nikomu z przedstawicieli rządu Stanów, ani w myśli nie powstało zaprotestować przeciw temu. Wśród tej składki zaszedł zabawny, a zarazem znamienny epizod Oto u kapelusza, po brzegi napełnionego pieniądzmi, urwała się kresa i moneta potoczyła się na ziemię. Kiedy ją napowrót zebrano, nie było jej już tyle, co pierwej; towarzysze postarali się o to, aby tylko część poszła na cele „królobójstwa". Za resztę wypito zdrowie przyszłego „zamachowca".

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 15 kwietnia.

(*fr.*) Z niecierpliwością oczekuje giełda ponownego rozpoczęcia czynności parlamentarnych, a zwłaszcza jak najrychlejszego załatwienia bodaj kilku najważniejszych przedłożeń ekonomicznych, jak inwestycji i noweli o obniżeniu należytości za przeniesienie własności. Gdyby bodaj te dwie sprawy były już uchwalone, zaraz rozpoczęłoby się inne życie na giełdzie. Tymczasem spekulacja interesuje się głównie akcjami kolei prywatnych i zwłaszcza akcje czeskich kolei niemal z każdym dniem zwiększają swą wartość kursową. Sfery giełdowe kombinują bowiem, że o tatecznie państwo prędzej lub później będzie musiało wykupić wszystkie te koleje prywatne, które mogą w ruchu towarowym konkurować z kanałami i dla tego śrubują w górę kurs ich akcji, by ewentualnie podwyższyć przez to cenę wykupna.

Oprócz akcyj kolejowych także walory górnicze cieszą się dość znacznym popytem, w innych zaś kategorjach papierów chwilowo panuje stagnacja.

Wiedeń 15 kwietnia. (Giełda południ. godzina 12 m. 30). Marki 117·70, Renta majowa 98·35, Węg. renta koronowa 92·90, Akcje austr. zakł. kred. 703·25, Akcje węg. zakł kred. 706·—, Akcje Anglobanku 283·50, Akcje Unionbanku 567·—, Akcje Bankvereinu 497·—, Akcje Länderbanku 429·—, Akcje kolei państw. 699·—, Lombardy 103·—, Akcje kolei Elbethal 518·—, Akcje fabryki broni 295·50, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 483·—, Akcje Rima Muranji 508·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1 818, Losy tureckie 108·25, Ruble 253·75

Berlin 15 kwietnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 220·—, Tow. dyskontowe 183·25.

— **Wiedeń** 15 kwietnia. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·83 do 7·84 na maj-czerwiec od 7·86 do 7·87, na jesień od 7·91 do 7·92 żyto na wiosnę od 7·97 do 7·98, na maj-czerwiec od 7·89 do 7·90; na jesień od 7·05 do 7·06; kukurydza na maj-czerwiec od 5·46 do 5·47, na czerwiec-lipiec od — — do —·—, na lipiec-sierpień od 5·59 do 5·60, na wrzesień-październik od 5·77 do 5·78; owies na wiosnę od 6·93 do 6·94 na maj-czerwiec od 6·92 do 6·95 na jesień od 6·— do 6·02; rzepak na styczeń-luty od —·— —·—, do — na sierpień-wrzesień od 13 — do 13·10; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·— Tendencja silna.

— **Budapeszt** 15 kwietnia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·55 do 7·57, na maj od 7·61 do 7·63 na październik od 7·64 do 7·65: żyto na kwiecień 7·73 do 7·74, na październik od 6·68 do 6·69; owies na kwiecień od 6·67 do 6·69, na październik od 5·61 do 5·63; kukurydza na maj od 5·20 do 5·21, na lipiec od 5·33 do 5·35; rzepak na sierpień od 12·50 do 12·60. Oferty na pszenicę dostateczna. Chęć kupna mierna Usposobienie lepsze.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 15 kwietnia 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. W. Korytowski z Płotycza. W. Długosz z Borysławia. F. Graumann z Pragi. S. Antoniewicz z Krakowa. S. Sozański z Grabowicy. A. Tupalski z Wygody. K. Przybysławski z Uniża. E. Pillak, N. Leinkauf z Wiednia. Hr. T. Tarnawska z Jasionowa. A. Przesingicki z Kijowa. Br. K. Bronn z Przemyśla. W. Postruski ze Serednego. Mac. Garvey z Gorlic. A. Bogucki z Pauszówki. W. Twiski z Krakowa. W. Świeżawski z Uhrynowa. K. Malczewski z Delatyna.

HOTEL IMPERIAL (ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja). Hr. E. Dzieduszycki z Izydorówki. M. hr. Hagen z Wielkich Ocz. S. Matkowski ze Stryja. A. Garapich z Zagórza. S. Promińska ze Stanisławowa. Dr. J. Kohl z Przemyśla. H. Bondy-Böhm ze Skały. J. Barber z Przemyśla. M. H. Reich z Dukli. W. Jędrzejowicz z Zakopanego. R. Siewicki z Cieniawy. F. Sauerhofer z Wiednia. E. Zausner z Wiednia. N. Hecht z Kołomyi. J. Ingwer z Rzeszowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. J. Korytowski z Płotycza. Br. M. Brunicki z Lublińca. A. Wesołowski ze Złoczowa. K. Jaworski z Ostrowczyka. S. Glazor z Kijowa. M. Brodowicz z Krakowa. J. Gasparik z Łaszek. Dr. W. Spuner z Łańcuta. Fr. Kalem z Michael. Fr. Reichmann z Katowic. Dr. M. Koy z Krakowa. Dr. W. Bartęski z Nowego Sącza. St. Mierzyński z Dubowiec. A. Padreski z Turki. E. Wolfer z Wiednia. O. Sala z Wysocka. J. Filipowski z Kocowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności

44

PIOTR SALES.

PAŹ KRÓLOWEJ.

CZĘŚĆ DRUGA.

— Najjaśniejszy panie — rzekł — jeszcze jedna djabelska sprawka Hugenotów!

— Masz rację, mój wuju. Niech odbudują jutro rusztowanie i niech następnego dnia książę będzie ścięty wobec ludu! Nie będę szczęśliwy aż wtedy, kiedy mój kuzyn będzie gorzał w piekle!

— Synu mój — rzekła Katarzyna — czy nie widzisz w ruinie tego rusztowania ostrzeżenie nieba?

— Byłbym w tem widział ostrzeżenie nieba, matko, gdyby piorun był go spalił; lecz to ogień piekielny go zniszczył. Szatan przyszedł z pomocą swoim przyjaciołom!

Król wymówił to strasznym głosem.

— Na szczęście — dodał — wszystka moja dobra szlachta jest przy mnie! Zbrodniarze z Amboise otrzymają karę zasłużoną!... Tak, biada heretykom!... Śmierć wszystkim buntownikom!...

Franciszek II. wyjął szpadę z pochwy i szedł naprzód, grożąc zgliszczom rusztowania. Obecni przerażeni, nie śmieli go powstrzymać. Książęta lotaryńscy zamienili spojrzenie tryumfu; a książę Franciszek szepnął:

— To jest majaczenie przedśmiertne!

Nieszczęsne dziecko uderzając w próżnię, naraz się zatrzymało. Dym wstrętny dobywający się z dogorywających zgliszczów, dusił króla. Zachwiał się, upuścił szpadę i osłabł zupełnie, powtarzając ciągle głosem stłumionym:

— Śmierć!... Śmierć here...ty...kom!

Książę de Guise chciał wziąć go na ręce; lecz Katarzyna go uprzedziła. Otoczyła króla ramionami, mówiąc głosem wzruszonym:

— Synu! synu mój pierworodny!...

— Pani — odezwał się książę de Guise — odprowadzimy króla do żony.

— Zostaw mi, panie de Guise, zostaw mi syna mojego; sądzę, że więcej on do mnie, niż do was należy!

I wobec panów dworskich, zabrała syna, umieściła w swojej lektyce i wydała rozkaz powrotu do zamku.

Książęta Lotaryńscy zadrżeli, kiedy po przybyciu przed peron, usłyszeli jak królowa odpowiedziała służącym, którzy pytali do którego pokoju mają zanieść króla:

— Do mojego!

Do pokoju królowej-matki, to jest daleko od Marji-Stuart, ażeby go usunąć od wpływu ich siostrzenicy i, co za tem idzie od ich wpływu.

Piękna Marja Stuart, której rola była jednocześnie tak nieznacząca, lecz straszna w następstwach, oczekiwała płacząc, powrotu małżonka.

— Franciszek? — zapytała z niepokojem, skoro tylko wujowie weszli.

— Chory!

— Niebezpiecznie?

— Śmiertelnie! Nie ma czasu do stracenia!

— Biegnę do niego!

— Przeciwnie, zostań.

— Zostać!... kiedy on może umrzeć nie zobaczywszy się ze mną?

— Zobaczysz go jeszcze; lecz pozostań, mówię, potrzebna mi jesteś.

To Franciszek de Guise śmiał mówić z taką wyższością do królowej Francji.

— Czego chcesz odemnie, wuju?

— Masz klucz od szkatuły twego męża?

— Ależ, wuju, nie mogę...

— Daj mi ten klucz!

— Oto jest!

— Wszak w tej szkatule jest wyrok śmierci?

— Nie wiem wuju.

Książę de Guise otworzył szkatułę z drzewa rzeźbionego, silnie okutą, w której Franciszek II-gi chował ważniejsze papiery i skarby swoje. Wziął duży pergamin i czytał:

— A więc? — zapytał brat z niepokojem.

— Nie formalny. Wyrok sam jest według reguł; podpisany przez całą radę przyboczną, licznych panów z wysokiej szlachty, nowych kawalerów orderu, prezesów, radców parlamentu...

— Cóż mu zatem brakuje?

— Podpisu kanclerza i podpisu du Mortier. A jednak król ich dziś wzywał do siebie. Marjo, czyś ich nie widziała?

— Widziałam, wuju; lecz odmówili podpisów.

— Nędznicy!

— Obiecali podpisać jutro, wuju...

— Obiecali, a skoro się dowiedzą, w jakim stanie król się znajduje, znów odmówią... Ach! to dziecko nie miało już energji!

— Obejdzie się bez nich — rzekł książę ze złością.

— Lecz... brak także podpisu Franciszka. Marjo, ty znasz pismo twojego małżonka?... Naśladujesz niekiedy? — zapytał wuj.

— Tak, wuju.

— Masz... usiądź tu.

— Dobrze wuju.

— Weź pióro!

— I...

— I... podpisz!

— Podpisać!... co takiego?

— To, przebóg!

— Lecz... to jest wyrok śmierci!

— Czy nie wiesz o tem?

— Dlaczego nie każecie podpisać Franciszkowi?

— Franciszek sił już nie ma... Podpisz, mówię.

Młoda kobieta wyprostowała się z dumą i rzekła wujom jedno tylko słowo:

— Nigdy!

— Więc nie kochasz Francji?

— Kocham Francję, lecz jestem kobietą i nigdy nie podpiszę wyroku śmierci.

— Podpisz! albo cię uderzę!

— Uderz, wuju! nie podpiszę.

— Niewdzięczna!

Szkotka na tę obelgę po raz drugi wyprostowała się z dumą.

— Zapominacie, że jestem królową.

I tak majestatycznie wskazała ręką na drzwi, że Gwizyusze wyszli.

Skierowali się do apartamentów królowej-matki i zastali przy drzwiach Troilusa.

— Nie wolno wejść! — rzekł do nich.

— Potrzebujemy widzieć króla!

— Rozkaz wyraźny: nikogo nie wpuszczać!...

. . . .

Trwało tak aż do 4-go grudnia; Marja Stuart czuwała całe noce u wezgłowia małżonka, który miał jeszcze czasem przebłyski życia. Doktor, który go badał zaraz po instalacji w pokoju Katarzyny, nie robił żadnej nadziei. Wrzód, płynący wstrętną materją otworzył się przy uchu króla, a mózg mógł być lada chwila zajęty.

Podczas kiedy książę Kondeusz pełen zdrowia i młodości, leżąc na twardem łóżku rozmyślał, z jakiego powodu odwleczono dzień jego egzekucji, syn Katarzyny gasł powoli na swojem królewskiem łożu, bezprzytomny, wodząc szklannemi oczami z matki na żonę i z żony na matkę. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

†

Włodzimierz Kowszewicz

c. k. kontrolor poczt i telegrafu

członek Stauropigisńskiego Instytutu,

zmarł po długich lecz ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami dnia 14 kwietnia b. r. w 65 roku życia. 290

W głębokim smutku pogrążona żona wraz z synem zapraszają krewnych i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie dnia 16 kwietnia 1901 o godzinie 5-tej po południu z domu żałoby przy ul. Św. Antoniego l. 1 na cmentarz Łyczakowski. „Concordia" A. Kurkowski.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przdp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Rzeszowa		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·45*	5·55	10·00
z Chodorowa-Podwysokiego					10·20*
z Stryja, Ławocz. Budapeszt.	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23●
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r.	8·10	9·00	11·15	5·45	8·49

ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·30	2·55*	6·30	10·50 / 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·30	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·43	9.42	2·08*	7·33	11·25
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11 00
do Rzeszowa			3·30		
do Czerniowiec-Itzkau	6·35	9·55	2·45*	6·10	10·40
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		2·51
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25*	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10††
do Janowa 9·12 wiecz. ††	9·15	1·25††	3·15	6·13◆	3·35§§
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś	5·45*	10·10	2·15*	7·48	3 26
do Zimnej Wody 3·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5—10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 3·50 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8.15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.